

DWUTYGODNIK

katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:

Do 30-go czerwca 10 K.

Do 30-go stycznia 5 „

Za granicą całorocznie . . 12 „

półrocznie 6 „

Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dnia 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie całorocznie 6 R., półrocznie 3 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznicza Różana I. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

W 50-letnią rocznicę kapłaństwa Piusa X.

Z wioski rodzinnej Riese 18. września 1858 r. skromnym wózkiem jechał, po odbytych rekolekcyach w seminaryum duchownem w Treviso, dyakon Józef Sarto, do miasteczka Castelfranco, gdzie z okazji wizyty pasterskiej przebywał biskup dycezalny, baron Farina¹⁾ i gdzie postanowił 19 dyakonom udzielić święceń kapłańskich.

Ileż razy wśród mgły i niepogody, wśród deszczu i mrozu jako student przebywał tę drogę pieszo i boso ubożuchny wiejski chłopczyzna, syn posłańca gminnego, aby tu ukończyć pierwsze cztery klasy gimnazyalne! Kolega szkolny Józefa Sarty z owych lat, spędzonych w Castelfranco, hr. Quirini, mówi o nim: „Mieszkałem w internacie, a Sarto był eksternistą. Licho był ubrany; niekiedy wyglądał mu z kieszeni suchy kawałek chleba, który spożywał na obiad. Ale jakże był dobry i uprzejmy! Wszyscy kochali tego wesołego, swobodnego i nad wyraz pilnego młodzieńca. W klasie zawsze celował między kolegami“.

Po trudach i niedostatku w latach szkolnych 18. września 1858 r. stanął u celu swych usilnych dążeń i miał zostać sługą ołtarza! Poranek dnia tego był nieco posępny, ale w duszy Jó-

¹⁾ Zmarły w r. 1888, w Vicenzy.

zefa było jasno i ciepło. Z wielkiem wzruszeniem przejeżdżał dziś tę 7 kilometrową przestrzeń. Niepodobna skreślić słowem uczuc, jakie w dniu tym pamiętnym ogarnęły serce młodego kapłana Józefa. Z 19 kolegów, którzy wraz z Sarta otrzymali święcenia kapłańskie, żyje dotąd 8 i prawie wszyscy zajmują skromne posady wiejskich proboszczów, gdy X Józef dostąpił w Kościele najwyższej godności, bo zasiadł na Stolicy Piotrowej, a świat katolicki w bieżącym roku obchodzi z weselem Jego kapłański jubileusz.

Zaraz dnia następnego po święceniach, w niedzielę 19. września 1858 r., poświęconą Matce Bolesnej, odprawił pierwszą Mszę św. w parafialnym kościele św. Mateusza w Riese ku ogólnej radości ziomków, którzy z utęsknieniem oczekiwali tej uroczystej chwili.

Na tę pamiątkę wzniesiono małą kapliczkę ze statuą Matki Boskiej w środku wioski, którą Pius X. odnowił swoim kosztem ku czci Niepokalanej Dziewicy.

Gorliwym był uczniem Sarto, wzorowym klerykiem, cenił swych przełożonych, podlegał im we wszystkim, nigdy ich nie zasmucił i dlatego pokładano w nim wielkie nadzieje, gdy został kapłanem.

Posadę wikarego we wsi Tombolo, liczącej przeszło 2 tysiące dusz, objął w październiku 1858 r. Z księdzem proboszczem żył w najlepszych stosunkach, cenił go jak ojca i przyjmował chętnie jego uwagi co do sposobu mówienia kazań i wraz z nim w wolnych chwilach ćwiczył się w muzyce.

Kuzynka księdza proboszcza, która zarządzała w Tombolo gospodarstwem w domu X. stryja, zeznawała, że szczupły i wychudły X. Sarto był zawsze uprzejmy, uśmiechnięty i zadowolony, zawsze czynny i dlatego nazywano go „Perpetuum mobile“.

Ludem wiejskim zajmował się bardzo gorliwie, siedł chętnie między parafian, aby ich poznać i wytepić z pośród nich złe nalogi.

Dla dorosłych młodzieńców analfabetów otwarł w swym domu wieczorną naukę czytania i pisania. Ujęci jego szlachetnością i dobrocią młodzieńcy, których uczył, mówili raz doń: „A czem my za to wynagrodzimy Jegomości?“ A ksiądz Józef odezwał się na to z poczciwym uśmiechem: „Prowadźcie się wzorowo i pobożnie, a będzie to dla mnie najmielszą nagrodą“. A więc już jako skromny wikaryusz dążył do tego, co obecnie jest jego celem i największem pragnieniem na tronie papieskim: *Instaurare omnia in Christo* — Odnowić wszystko w Chrystusie.

Tępił gorliwie pijaństwo, karciarstwo, przekleństwa i inne nałogi mieszkańców w Tombolo. Do dziś dnia z wdzięcznością wspominają Tombolanie, że X. Józef uczył ich śpiewu na głosy i przyczynił się przez to do upiększenia nabożeństw kościelnych.

Kilku pilnych i zdolnych młodzieńców przygotowywał do seminaryum duchownego, by mogli złożyć wymagane egzamina i zostać kiedyś księżmi.

Dla rozrywki po pracach umysłowych urządzał zegary słoneczne. Na plebanii w Tombolo można jeszcze dziś oglądać taki zegar, który nakreślił obecny papież, kiedy tu pełnił obowiązki wikarego.

O jego miłosierdziu dla ubogich dużo można czytać rzewnych wypadków już z owych lat w jego obszernych życiorysach.

Jak go cenili wieśniacy w Tombolo, świadczy o tem adres, który mu wręczyli w kwietniu 1864 roku:

„Czcigodnemu ks. Józefowi Sarto,
Wikaremu w Tombolo,
Ojcu, Bratu, Przyjacielowi, Pocieszycielowi.
Życie nowe wlałeś w Tombolo,
Aniołem jego jesteś i skarbem“.

Prawie dziewięć lat spędził na tej posadzie, cichy, mało znany swej władzy, bo nigdy się nikomu nie narzucał. Dwa kazania, które wygłosił w katedrze w Treviso, zwróciły uwagę biskupa nań i dlatego po złożeniu egzaminu konkursowego otrzymał probostwo w Salzano. Parafia ta wiejska liczy około 3500 dusz.

Dla swego pierwszego proboszcza zachował X. Sarto niewygasłą cześć. Stosunek z nim był prawdziwie idealny, harmonia największa. Między proboszczem a wikarym nie widziano nigdy niechęci, podejrzeń, nieszczeroci, lecz zgodę i jedność najpiękniejszą. Proboszcz się cieszył, że lud chwali jego współpracownika. Ks. Sarto czczył swego proboszcza jako najlepszego ojca i doradcę duchownego. — U księży wikarych okolicznych również cieszył się ks. Józef poważaniem i miłością, bo w ich gronie był zawsze swobodny, dowcipny, uczynny i dlatego nazywali go żartobliwie „wikary nad wikarymi“ (capellanus de capellanis).

Do Salzano przybył 13. lipca 1867 i jako proboszcz nauczał gorliwie lud. Do katechizacyi gotował się bardzo starannie i używał często dyalogicznej formy. Wierni nawet z obcych parafii uczęszczali licznie na jego nauki. Księża sąsiedni, powodowani zazdrością, żalili się przed biskupem, że nowy proboszcz w Salzano chce ich przebrać w nauce i odciągnąć im wiernych,

że ich Kościoły chyba pustką stać będą. Na te skargi odpowiedział Biskup: „Nauczajcie tak, jak to czyni X. proboszcz Sarto; postępujcie tak samo, a lud będzie lgnął i do was także“.

Jak w Tombolo spełniał wiele dobrych uczynków, tak teraz w Salzano zasłynął z miłosierdzia i hojności. Probostwo przynosiło mu około 4500 koron dochodu. Mimo to nawet bieżący ucziwej nie posiadał, bo wszystko rozdawał ubogim. Na plebanii zawsze były pustki, a X. Sarto w tych wypadkach powtarzał: „Opatrzność Boża pomyśli o swoich i nie dozwoli z głodu umrzeć tym, którzy w Winnicy Pańskiej pracują“. Czasem na obiad nie było co zjeść. Ks. Józefowi w tym razie wystarczał kawałek chleba.

Gdy w roku 1873 wybuchło we Włoszech morowe powietrze, śpieszył do chorych niestrudzenie, pocieszał ich i zaopatrywał na drogę wieczności. Miał dwóch księży wikarych, ale rzadko wyręczał się nimi; sam też w nocy kropił ciała zmarłych, bo w czasie epidemii nie wolno było według przepisów sanitarnych za dnia grzebać nieboszczyków. Narażał się na groźne niebezpieczeństwa obojętnie, gotowy i śmierć ponieść za owieczki swoje.

Wielkie prace i trudy nadwładziły jego zdrowie. Opowiada jego przyjaciel z owych czasów, X. Carminati: „Nie pomnę już którego roku przyszedłem odwiedzić w Salzano X. Sarte. Jak zwyczajnie, powitanie było wesołe i serdeczne. Jednak ku memu zdziwieniu zauważyłem u niego wielkie znużenie i wyczerpanie. „Musisz być chorym“? rzekłem. — „Tak ci się zdaje?“ — „Nie, tylko mi się zdaje, ale to widoczne, że jesteś chory“. — Wtedy przyznał się mówiąc: „To prawda; ja sam czuję, że od dłuższego czasu niedobrze ze mną“. — Słysza'a tę rozmowę siostra jego Róża i rzekła do mnie ze smutkiem: „On się zgubi — nikomu nic nie odmawia i wcale nie uważa na siebie. Nie wypocznie ani chwili i jest sługą wszystkich. Czy nie widzi ksiądz Karol, jak spada zeń ubranie? Wygląda, jak istny szkielet.“

Za tę niezmordowaną pracę Biskup Zinelli, który umiał oceniać zasługi księży i posiadał wyborny zmysł spostrzegawczy, zamianował X. Sarte kanonikiem katedralnym w Treviso 1875 r. i zarazem ojcem duchownym dla seminarzystów. Oprócz tego spełniał gorliwie X. Sarto obowiązki kanclerza, a później był w czasie wakansu stolicy biskupiej wikaryuszem kapitularnym (od 27. listopada 1879 do 23. czerwca 1880). Niepodobna skreślić w krótkich słowach, ile dobrego zdziałał w Treviso, jak znużenie i wszechstronnie pracował, odmawiając sobie nawet przechadzki.

Jako zarządca dycezyi mówił często kazania, był nadal spirytualnym, popierał prasę katolicką. Dla kleru zwyczajnie łagodny, występował z całą stanowczością, gdy gdzie napotkał nieposłuszeństwo, co się zresztą rzadko zdarzało. (D. n.)

X. Dr J. Górka.

Co sądzić o inteligencji zwierząt?

(III). 2 Gdyby zwierzęta były obdarzone rozumem, poznawałyby bóstwo, dobro i zło moralne, prawo i obowiązek, cnotę i występki, a tem samem miałyby religię i etykę, jak ma człowiek. W rzeczy samej wiarę w Boga i zasady moralne spotykamy u wszystkich narodów. Wprawdzie nie brak pisarzy, którzy dziś jeszcze prawią za Lubbockiem o licznych ludach, pozbawionych wszelkiej religii i moralności, atoli najpoważniejsi etnologowie (n. p. Max Müller, Renouf Le Page, Peschel, Quatrefages Roskoff, Ratzel, Livingston i Lang) zaliczają to twierdzenie do bajek. „Szukałem — mówi de Quatrefages¹⁾ — ateizmu (to samo stosuje się do braku zasad moralnych) tak u najniższych, jak u najwyższych ras ludzkich. Nie spotkałem go nigdzie, chyba u jednostek albo w nielicznych szkołach, jak to widziano zeszłego (XVIII) wieku w Europie, jak się dzisiaj jeszcze w niej widzi. Czy jest prawdą, że analogiczne fakta powtórzyły się gdzieś indziej i że niektóre pokolenia amerykańskie, niektóre plemiona polinezyjskie lub melanezyjskie, niektóre hordy Beduinów, zatraciły zupełnie pojęcie bóstwa i przyszłego życia? Rzecz to niezawodnie możliwa. Lecz obok nich żyłyby inne pokolenia, inne plemiona i inne hordy, i to tej samej rasy, wśród których przechowała się wiara religijna. Wynika to nawet z przykładów, podanych przez Lubbocka. Oto fakt wielki. Jeżeli gdzieś istnieje ateizm, to tylko jako stan nienaturalny. Wszędzie i zawsze ustrzegł się go ogół ludzkości; ani jedna z wielkich ras ludzkich, ani jeden nawet małoznaczny dział tychże ras nie jest nigdzie bezbożny“. W sposób jeszcze więcej stanowczy wyraża się M. Müller. „Możemy dzisiaj — oto jego słowa²⁾ — twierdzić na pewno, że mimo wszelkich poszukiwań nie znaleziono nigdzie ludzkich istot, któreby nie posiadały czegoś, co jest dla nich religią“. Natomiast napróżno szukalibyśmy u zwierząt jakichkol-

¹⁾ L' espece humaine, Paryż 1877, str. 355. i n.

²⁾ Ursprung und Entwicklung der Religion, Strassburg 1880, str. 88.

wiek objawów wiary w Najwyższą istotę lub moralności. Bo nikt chyba nie uwierzy Darwinowi¹⁾, gdy twierdzi, że pies szczekający na widok rozpiętego parasola, którym lekki wiatr porusza, przeczuwa jakowąś siłę duchową i nadprzyrodzoną. Co do moralności, to tylko skrajni transformiści, jak H. Spencer²⁾ przypisują ją zwierzętom. A dowodzą tego twierdzenia wcale łatwo, bo albo określają najdowolniej pojęcia moralne, albo tłumaczą zjawiska z pogwałceniem wszelkich praw logiki.

Do tego obozu zaliczę także znanego autora „Umysłowości ludzkiej“, Jamesa Sullego. Sully³⁾, odrzuciwszy twierdzenie Darwina, że żyjące gromadnie zwierzęta posiadają świadomość moralną, przypuszcza ją dopiero u zwierząt wyższych n. p. u słonia, a zwłaszcza u psa; dodaje przytem, iż ta świadomość moralna, zwana także poczuciem obowiązku lub sumieniem, zjawia się „pod wpływem pilnego układania, tresowania ze strony człowieka“. „Jednym z najwyraźniejszych, a napotkanych przezemnie przykładów sumienia psiego — pisze wspomniany profesor — był ten, o którym opowiedział mi jeden z przyjaciół, właściciel psa i świadek jego czynu. Zwierzę, będące pewną odmianą jamnika, zostało w pokoju jadalnym, gdzie się znajdowały szczątki chłodnej wieszczy. Wylazło ono na stół i pochwyciło kawałek ozora, ale nie zjadłszy ani odrobiny, zaniosło zdobycz do bawialni, złożyło ją u stóp pani i czołgając się, zniknęło z oczu“.

Podług mnie w jamniku odbyła się pewnego rodzaju walka między żądzą, przez głód wywołaną, a bojaźnią kary, o której zwierzę wiedziało z doświadczenia. Na chwilę pragnienie zaspokojenia głodu wzięło górę nad obawą i dlatego jamnik porwał kawałek ozora; że jednak wyobrażenie kary nasunęło się później z większą siłą, przeto zwierzę złożyło zdobycz u stóp pani, od której groziła mu kara. Słowem, cały fakt daje się wytłumaczyć czysto zmysłowymi czynnikami. Nie ma więc Sully prawa do twierdzenia, że wyższe zwierzęta posiadają sumienie. Jakoż sumieniem zowiemy sąd rozumu, stosujący zasady prawa moralnego do pewnej czynności, czyli sąd orzekający, iż jakiś czyn jest dozwolony lub niedozwolony. Podobnie myli się Sully,

¹⁾ Die Abstammung des Menschen (tł. niem. Carusa), Stuttgart 1875. t. I. str. 122.

²⁾ Die Principien der Ethik (tł. niem. Vettera), Stuttgart 1892, t. II, 1 Abt.

³⁾ Dz. przyt. (tłum. pol. J. K. Potockiego), 2 t., Warszawa 1898, t. II, str. 196.

gdy w tem samem miejscu utrzymuje, że „u psa spostrzegamy wszelkie oznaki... wyrzutów sumienia z powodu występku złego“. Skoro pies nie posiada sumienia, nie posiada także jego wyrzutów. Dodajmy, że u człowieka wybuchają wyrzuty sumienia nieraz tak gwałtownie, iż targa się na własne życie. Czy kto słyszał, żeby jakie zwierzę dopuściło się kiedy, z powodu wyrzutów sumienia (lub z innej przyczyny), samobójstwa? ¹⁾

Zarzut, uczyniony przez innych, że niektórym zwierzętom przypisują wszyscy pewne cnoty (n. p. lwom wspaniałomyślność, psom wierność, gołębiom prostotę, mrówkom i pszczołom pracowitość), łatwo odeprzeć. Mowa tu o cnocie w znaczeniu przenośnem, analogicznem. Właściwa cnota jest stałem usposobieniem do czynienia dobrze, nabytem przez częste wykonywanie pewnych aktów. Dochodzimy więc do niej przez powtarzanie czynów moralnie dobrych, których spełnienie, jak wiemy z doświadczenia, wymaga zwyczajnie niemałej ofiary. W ten sposób nawet ten, kto posiada z natury pewną skłonność do jakiejś wady, może nabyć cnoty, tejsze wadzie przeciwnej. Tak zwana cnota zwierzęca jest także stałem usposobieniem, lecz usposobieniem wrodzonym. Mrówka odznacza się przysłowiową pracowitością, atoli ta pracowitość to z góry dany dar przyrody, a nie zasługa owadu. Stąd, w przeciwieństwie do ludzi, wszystkie mrówki są pracowite. To samo należy powiedzieć o nałogach zwierzęcych, które w naszych oczach za złe uchodzą. Każdy np. tygrys jest okrutny, a każdy lis chytry — z natury. Wady te można u nich zmniejszyć tresurą, ale same zwierzęta nie pozbywają się ich nigdy.

Musimy tu jeszcze dać odpowiedź na inny zarzut, z którym się spotkał nasz dowód. Posiadałby on wartość — rzeczono (nam) — tylko wówczas, gdyby religia była koniecznym objawem rozumu. Tak jednak nie jest, bo mamy pośród siebie licznych ateuszów, którzy pod względem intelligencji często przewyższają głęboko wierzące osoby. Z drugiej strony można

¹⁾ „Bezsprzecznie — przyznaje nawet Schoenichen (dz. przyt. str. 260) — mają zupełną słusność ci autorowie, którzy uważają zmysł moralny, czyli sumienie za jedno z najważniejszych znamion, wyróżniających duszę ludzką od zwierzęcej. Zdawało się nieraz, że ślady takiego moralnego pocucia znaleziono u zwierząt, wyposażonych w silny instynkt towarzyski... Nie można tu jednak mówić o czynnościach moralnych, bo zwierzę nie wie, co jest dobre i złe“. Por. V. Cathrein „Thier-Ethik“ (art. w Stimmen aus Maria-Laach, t. 46).

przypuścić, iż rozum zwierzęcy nie wznosi się do pojęcia Najwyższej istoty dlatego, że jest od naszego mniej doskonały. — Nie potrzebujemy odwoływać naszego dowodu. Religia jest rzeczywiście koniecznem następstwem rozumu o tyle, że rozum ludzki dochodzi o własnych siłach do poznania bóstwa, choćby z tem poznaniem łączyła się przymieszka pewnych błędów. Wyjątkowe jednostki, albo zwyrodniałe, jak np. słynny Bebe, karzełek króla Stanisława Leszczyńskiego¹⁾, albo żyjące w stanie dzikości, zdala od ludzi, nie może nie wiedzą o pierwszej przyczynie wszechrzeczy; mogą też być i są atensze, którzy nie chcą uznać dowodów na istnienie bóstwa, jakkolwiek jego pojęcie posiadają — atoli nikt nie potrafi zaprzeczyć powszechnego faktu, że ludzkość jest religijna. Naprzeciw tego faktu stoi równie pewny fakt drugi: u żadnego zwierzęcia nie spostrzegamy objawów religii. Ten drugi fakt, różniący się od pierwszego nie stopniowo, lecz istotnie, daje się naszym zdaniem wytłumaczyć tylko brakiem intelligencji. Odwoływanie się do rozumu, który byłby u zwierząt mniej doskonały, nie tutaj nie pomoże. Przedmiotem bowiem rozumu, jeżeli rozum ma się różnić od zmysłu, jest byt wszelki. Władza, która pod żadnym warunkiem i w żadnym stopniu nie jest zdolna do poznania jakiegokolwiek bytu, nie może się nazywać rozumem. Ta zdolność poznawcza przysługiwałaby tedy i rozumowi zwierzęcemu w stosunku do Boga, jak przysługuje rozumowi naszemu, choćby na najniższym stopniu rozwoju. Tymczasem nawet najmądrzejsze zwierzęta, lubo żyją przez długi szereg lat w najkorzystniejszych warunkach, np. przy osobach, oddanych ustawicznemu ćwiczeniom pobożnym, nie okazują w niczem najsłabszych nawet oznak religijności. Dowód to oczywisty, że nie mają żadnego rozumu. (C. d. n.).

Ks Dr. Wais.

W jakim stylu budować kościoły?

Pytanie to, zawsze bardzo ważne, dziś nabiera większego znaczenia aniżeli kiedykolwiek, gdyż opanował nas taki ruch budowlany na polu architektury kościelnej, jakiego może nie mieliśmy i mieć nie będziemy.

¹⁾ Karzełek ten, przyszedłszy na świat w Wogezach z rodziców zdrowych i prawidłowo zbudowanych, ważył przy urodzeniu 15 uncyj; w dwudziestym roku życia dosięgnął zaledwie 65 centymetrów.

Co wiek XVIII (i to najdalej z drugiej swojej połowy) nam pozostawił, to do dziś nietknięte stało. — Większa część tych zabytków to kościoły drewniane, modrzewiowe lub sosnowe, wdzięczne i składne, bo nieduże, niewysokie, w zaciszu lip odwiecznych ukryte — mają urok iście poetyczny, jak rzecz każda przemawiająca głoskami wieków dawno minionych. — Zapewne, powinny one ostać się burzom ręki ludzkiej i o ile uszanuje je pożar lub zniszczenie, mają stać i świecić przykładem a wzorem budownictwa drewnianego, jakim celowała Polska.

Jeżeli kościół starodawny, choć drewniany, dobrym jest, to zasługuje na podtrzymanie! Ani słowa!... Staranie to godne uznania!..

Lecz trudna tam rada, gdzie parafia stała się cztery lub pięć razy liczniejsza od czasu, kiedy przed wiekami kościółek stawiano. Wystarczał on doskonale dawniej, ale dziś, choć piękny i miutki, staje się powodem nieszczęść nawet przez ścisk ogromny, w którym lud nabożny tłoczy się we wnętrzu jego, a tembardziej powoduje zubożenie religijne u wielu, którzy z powodu natłoku wcale do kościoła nie chodzą. — Do tego parafia wzrasta z roku na rok, tak, że ostatecznie każdy zdrowo myślący musi się oświecić z koniecznością rozstania się z zabytkiem sztuki, nieodpowiadającym potrzebie. — Architektura niestety nie może, jak rzeźba i malarstwo, służyć tylko dla przyjemności, dla sztuki samej — podstawą jej bytu jest i będzie potrzeba lub pożytek. — Kościół ma służyć pobożnym za miejsce do swobodnego brania udziału w nabożeństwie. Wszyscy parafianie mają równe prawo: każdy chce i powinien być w kościele, każdy chce mieć tyle miejsca, aby mógł klęknąć. — Oto główny cel świątyni katolickiej. — Gdzie kościółek malutki, gdzie nie może on zmieścić w ścianach swoich jak tylko jedną czwartą część parafian, to choćby był nadobny i wartościowy — musi przestać pełnić służbę. Na to niema rady. Może on jednak i powinien służyć do celów ubocznych np. na kaplicę emen-tarną, o ile koszta przenosin i konserwacyi nie przechodzą możliwości parafian, względnie o ile kraj przyjdzie parafii z pomocą wydatną.

To samo dotyczy i kościołów murowanych, stanowiących zabytki, z tą wszakże różnicą, że te powinny być zachowane o ile możliwości w ten sposób, aby do nich przy-

budowano nowe części. — Powiększenie kościoła tedy nastąpić ma w stylu jego pierwotnym, chybaży późniejsze przeróbki zatarły zupełnie ślady początkowego stanu a pozostawiły przeważająco znamiona stylu późniejszego. — W tym wypadku architekt, któremu by przypadło zadanie powiększenia kościoła, winien najdokładniej i najsumienniejsz zbadać stan murów, poodkrywać tynki i poznać wszelkie cechy najpierwotniejszego stanu budowli. Na podstawie badań takich ma dopiero rozstrzygnąć, w jaki sposób i w jakim stylu ma nastąpić powiększenie. Jest to zadanie zależne tylko od wyniku badań architekta, który musi orzec, jaki pierwiastek w budowie przeważa, a rolę w tem orzeczeniu odgrywać ma nie tylko sama część upiększająca, ale głównie część konstrukcyjna, czyli tak zwany zespół techniczny danej budowli.

W każdym razie przy powiększeniu kościołów istniejących wybór stylu zawisłym jest nie od woli architekta ale od stanu budynku, uwidoczniającego takie lub inne znamiona stylowe. Po roztrząśnieniu względów estetycznych i konstrukcyjnych architekt musi sam jeden orzec, w jakim stylu powiększenie ma nastąpić. Orzeczenie to tem bardziej zawisło od architekta a nie od kogo innego, ile że architekt sam jeden po zbadaniu wszystkich cech konstrukcyjnych w połączeniu z architekturą, powołanym jest do rozwiązania podobnego zagadnienia. — Do żadnej innej czynności może nie jest tak potrzebny architekt przez rząd upoważniony i zaprzysiężony, jak do takiego zadania, wobec którego staje on jako znawca najkompetentniejszy, rzecz można: jedyny. Na orzeczeniu architekta opierać się mają władze tak państwowe jak i autonomiczne.

Inna rzecz, gdy chodzić będzie o zbudowanie kościoła nowego w miejsce drewnianego, lub o kościół zupełnie nowo powstający.

W takim przypadku architekt sam może doradzić styl wedle swojego zapatrywania lub zastosować się może do życzenia strony, z góry mu objawionego.

W jakim stylu najodpowiedniejsze być mogą kościoły nowe?

Oto pytanie niezmierzenie doniosłe!...

Można powiedzieć, że u nas do dziś mało kto nad tem się zastanawiał. Panuje dlatego mieszanina pojęć — nieustalonych żadną oceną słuszną. Będzie dlatego zda-

niem naszym na czasie, gdy poruszymy tę sprawę, objaśnimy ją i rozłoczymy, aby z poglądów raz rzuconych i dążących do sformułowania przekonań wyłoniła się kiedyś dla przyszłości zasada umiejtna i niewzruszona.

Nie tak łatwo to rozstrzygnąć — bo też pytanie obejmuje niełatwe zagadnienie.

Podstawowo możemy stanowczo z góry to przyjąć za pewnik, że odnośnie do kościoła rzymsko-katolickiego mamy do rozporządzenia nie mniej nie więcej stylów jak cztery, a mianowicie:

1. Styl starochrześcijański,
2. Styl romański,
3. Styl gotycki,
4. Styl odrodzenia wraz z barokiem.

Bo też naprawdę nikt dzisiaj nie będzie uważał za możliwe, by kościół stawiano w stylu bizantyńskim, z tej jasnej przyczyny, że styl ów stał się właściwością wprost wyłączną architektury cerkiewnej, tylko wschodniej. — Podobnie nikt nie wprowadzi do kościoła katolickiego stylu arabskiego, albowiem należy on odrębnie do meczetów, a ostatnimi czasy gdziekolwiek wchodzi i do synagog.

Mógłby kto atoli dodać, że przybywa jeszcze sztuka nowoczesna, prawdopodobnie na miano stylu nie zasługująca, ale godna zaznaczenia.

Zanim przeto o stylach wyżej wymienionych pomówimy, nie od rzeczy będzie nasamprzód uporać się jeszcze z kwestyą, o ile sztuka nowoczesna odpowiada budowie kościołów rzymsko-katolickich.

Musi każdy przyznać przedewszystkiem, że styl kościelny to styl wypiełgnowany na konstrukcyi liturgicznej kościoła i odpowiadający ideom, jakim kościół służył przed wiekami, służy obecnie i służyć będzie w przyszłości.

Sztuka zaś nowoczesna, mieniąca się określeniem „secesyi“, to wytwór na wskroś świecki, zgoła niemający nic wspólnego z tendencjami religijnymi w ogóle, a z Kościołem katolickim w szczególności.

Na sztuce owej odbija się obraz ducha tego czasu, który ją nie wytworzył, bo o tem jeszcze mowy być nie może—wszak to rzecz dopiero próbna—ale ją przymusowo sobie przybrał, wyobraził i z całym niewolnictwem poczucia estetycznego gwałtem wciska w formy dawno utarte.

„Secesya“ pożąda za wszelką cenę okazać światu dzieło na wskrós oryginalne, chce, aby odbijało od wszystkich danych, aby rzucało się w oczy widza i krzyczało o sobie. To widoczna główna dążność kierunku dzisiejszej architektury. Nie rodzi jej potrzeba rozumowo zbadana, logiczny związek z konstrukcją, na której wyrastać powinna, zgodność z klimatem i warunkami materiałów danych — nie! — ona powstaje jak grymas z dowolności pocucia dla wyrazu piękna przestrzennego a zarazem z przymusowego łączenia go z danym przedmiotem.

Dzisiejszemu artyście strzeli do głowy, aby użyć motywu do architektury, którego żaden dobry architekt z epoki rozkwitu stylowego nie ważyłby się być użyć ze względu na błąd, na brak logiki i na niestosowność. Dzisiejszy artysta czuje się wyzwolonym z pod takiego przesądu, powiada sobie: „Mnie, przecie, wolno odczuwać tak a nie inaczej“ — i chwytą się formy, tem tylko od dawnych kształtów się wyróżniającej, że jest dziwactwem. Oto owa dowolność pocucia, zdobycz czasu, wyraz secesyi! Widzimy linie połamane i pofalowane, leniwie się pnące lub opadające, pozaokrąglane w sposób gorączkowo-fantastyczny — oto dowolność architekta!...

Tak pomyślany wzór architektoniczny stara się artysta gwałtem, jak powiedzieliśmy, z całem niewolnictwem i przymusowo połączyć z konstrukcją dzieła, przed którym stoi, a że konstrukcja ta dzisiaj polega przeważnie na środku najłatwiejszym, jaki istnieje, to znaczy, na zastosowaniu dźwigarów żelaznych, które nie dadzą się pogodzić z liniami falistemi, więc kończy się na przyczepianiu form poprzednio obmyślanych do szkieletu technicznego. Ułatwienia w tym kierunku są w technice dzisiejszej rozliczne: „żelazo-betony, betony, odlewy gipsowe lub hydrauliczne i tak dalej“.

Jest to gwałt zadawany konstrukcyi. Co innego przedstawia kształt architektoniczny, a co innego ukrywa pod tyńkiem konstrukcja czyli zespół techniczny.

Rozkiełznana swoboda tworzy formy tak niezgodne z prawami przyrody, tak przeciwne zasadom podstawowym architektoniki, która przez tyle wieków podlegała rozsądkowi — buja tak kapryśnie po dziedzinie tworzenia, że czasami niewiadomo, co więcej podziwiać: czy śmiałość

wystąpienia z rzeczą brzydką, czy zatrutę uszanowania dla sztuki tak poważnej, jaką być powinna architektura.

Całą zdobyczą nowego kierunku to malowniczość, efekt, aflektacya niezdrowa, okupująca drogę wymysłu, choćby na wskrós błędnego, zarys linii lub płaszczyzny.

Byłaby ta malowniczość rzeczą pożądaną i chwalebną, gdyby rodził ją potężny geniusz mistrza i zespalał w jedno z konstrukcją — gdy atoli wypływa ona tylko z tkliwości a czułościowości przyprawionej przytem pychą, traci na znaczeniu i schodzi do rzędu sztuczki!...

Dla tych powodów sztuka nowoczesna nie może być szczerą, nie może służyć prawdzie pomnikowej i nie może odpowiadać powadze a wzniosłości istotnej. Jej malowniczość może być miłą przy dziełach posługujących się wdziękiem, np. przy willach, na których kłamstwo w zastosowaniu materiałów mogliby sobie niektórzy chlubnie poczyga tłumaczyć, gdyby nie chcieli mieć przez chwilę na oku samej tektoniki, zgodnej z prawami przyrody.

Architektura kościelna musi być sztuką opartą na prawdzie, koniecznie na prawdzie niewzruszonej, na konstrukcyi ściśle a doskonale zgadzającej się z estetyką do niej należącą, wreszcie musi być sztuką nie dążącą przeważnie do malowniczości lub efektów nadrobionych, — albowiem jest sztuką na wskrós pomnikową, (a trwałość pomnikowa na kłamstwie się nie ostoja), jest sztuką, której technika bywa wszędzie odkrytą i jawną (tylko w budownictwie świeckiem konstrukcyja ma sposoby na osłanianie swoich pierwiastków) — wreszcie jest sztuką pełną powagi, przemawiającą głoskami przez wieki i dla wieków zrozumiałemi, (a malowniczość i efekt są to ulotne zachcianki, cenione tylko w architekturze świeckiej przez czas pewien i dla pewnych osób tylko pożądane.)

Sztuka atoli dzisiejsza w architekturze opiera się głównie na zadowoleniu tylko wrażenia estetycznego, choćby nie pochodzącego z techniki, nie będącego z nią w żadnym związku, obliczonego wyłącznie na zabawienie oka.

Kierując się taką zasadą i kształcąc się głównie na budowlach świeckich, wyrobiła ona dlatego charakterystykę na wskrós pozbytą wszelkich cech religijnych, choćby najskromniejszych.

Odpowiada ona przeto dzisiaj najwłaściwiej epoce, na wskrós realnej i materialnej, bo służy tylko na wzbogace-

nie naszych kamienie i willi przedmiejskich, na przyozdobienie kantorów, kas i towarzystw zaliczkowych, a wszędzie jest tylko środkiem do ulokowania kapitału pod warunkiem, aby przynosił bodaj o $\frac{1}{2}$ więcej odsetek, jak dają banki i papiery.

Tych uwag kilka wtrąciwszy, chcemy napiętnować wysoką niewłaściwość przystosowywania sztuki nowoczesnej, rzec można bezreligijnej, — bo takim jest duch czasu, który ją wydaje — do kościołów. Widzieć można gdzieś gdzieś za granicą twory takiej dziwaczności, jeszcze częściej spotykać się można z nimi w publikacjach angielskich lub niemieckich — lecz płody te roznamiętnionej fantazyi są podobne raczej do mająceń chorego mózgu, jak do poważnych wyobrażeń epoki o sztuce kościelnej.

Zamiast strzelistości i wzniosłości, zgodnej z istotą ducha chrześcijańskiego, zamiast porządku i zgody a spokoju, tak niezbędnych warunków religii naszej, zamiast kształtów bądź co bądź koniecznie a nieodzownie do klimatu północnego zastosowanych — mamy w architekturze kościołów nowoczesnych płaskość i poziomość odpowiadającą pragnieniom natury ludzkiej dziś prozaicznej do cna, mamy nieład, chaos i przeciwieństwa pomiędzy estetyką architektoniki a jej techniką, mamy kształty żywcem przeniesione z krajów południowych, gdzie można używać dachów płaskich, lub gdzie można dachów nawet nie dawać, zatem je również ukrywać i zasłaniać — i gdzie wszystkie nalepianki z gipsu, wapna i cementu mogą się utrzymywać.

Nie dziwnego, że z usiłowań architektury dzisiejszej wynikają kościoły podobne do fabryk i elektrowni, gdzie kominy to wieże!... Przypatrzcie się tym tworom, wypiełgnowanym wśród pomieszania pojęć zmysłowych a poniżenia idealności wiary chrześcijańskiej! Jaki tam niepokój, jaki zamęt, jaka kłótnia istna pomiędzy liniami a płaszczyznami — a wszystko to przemocą wyciśnięte rzekomo dla malowniczości i świeżości pomysłu!? (D. n.) *Modest.*

Czego brakuje naszej pracy duszpasterskiej?

Coraz gorzej! Kościół św., Oblubienica Chrystusa, ma swoich wrogów i przesławców nie tylko między innowiercami, ale i między własnymi dziećmi! Prześladuje nas nie tylko apokaliptyczna bestya krzyżacka, która uosobiona w Prusakach dąży przez piekielną isticie ustawę o wywłaszczeniu ziemi polskiej do zluteranizowania naszych braci katolików i zamienienia kościołów katolickich na zbory luterskie — gnębi nas nie tylko dziki kozacyzm, który tysiące katolików pozbawia kierowników duchownych, osierocając bez zaopatrzenia stolice biskupie, kapituły i probostwa — ale pracują nad odchrześcijanieniem naszego społeczeństwa nawet synowie i córki ziemi naszej i Kościoła naszego przez rozmaite stowarzyszenia i stronnictwa, które postawiły sobie za cel: zniszczenie wszystkiego, co Boże i święte i które nawet otwarte mordy, dokonywane z bezczelnym cynizmem, uważają za słuszny i sprawiedliwy środek do osiągnięcia swych celów stronniecznych!

Cóż na to wierne dzieci Kościoła św i dobre syny narodu prześladowanego? Jedni załamują ręce i rozpaczają, ale nie robią, żeby złemu zaradzić — i tych jest pono najwięcej! Drudzy zakasują rękawy i biorą się do obrony, pracują z wielkim nawet wysiłkiem, ale niestety! mało owocu z ich pracy! Dlaczego? Niektórzy upatrują przyczynę tych małych wyników obrony i zbożnej isticie pracy w tem, że bohaterzy i przywódcy obrony czują się jeszcze odosobnieni prawie, że spotykają się z obojętnością i oziębłością swoich współbraci, nierzadko nawet z brakiem uznania i poparcia ze strony sfer wyższych, a nawet i ze złośliwymi docinkami, że swojego tylko szukają interesu i własnej tylko ambicji pragną dogodzić.

I to jest święta prawda! Taka już nasza natura, że nieradzi uznajemy talent drugich, nieradzi patrzymy na to, gdy ktoś wybija się ponad zwykłą miarę, nieradzi oddajemy się pod komendę innych! Próżność i wysokie rozumienie o sobie i rodzająca się z nich niezrozumiała prawdziwie zazdrość ogółu — oto przyczyna, dlaczego wielu ludzi wybitnych i zdolnych, gotowych do największego nawet poświęcenia się, czują się odosobnionymi i nie mogą się wznieść na skrzydłach swego świętego zapału, nie pociągają innych za sobą i nie są w stanie nic albo prawie nic zdziałać! Niestety! mało dziś Aaronów i Hurów, którzyby podpierali strudzone ręce Mojżeszów (Exod. 17. 12) — dużo natomiast Saulów, którzy czyhają na gorliwych

Dawidów, dlatego, że są roztropni i zwycięsko ze wszech niebezpieczeństw i walk wychodzą i poklaski zyskują (1. ks. Król. r. 19). Zazdrość i niechęć ku tym, co niby nam równi, a przecież imponują nam swoim sprytem i pracą, to wada ogólna i powszechna.

Nie jestem powołany do tego, abym drugim robił uwagi, sam ich najwięcej potrzebując, wychodząc atoli z tego założenia, że jeżeli kiedy, to dziś potrzebna jest koniecznie wymiana zdań i że jeżeli kiedy, to dziś należy dzielić się z drugimi swoimi zapatrywaniami i myślami i poddawać je pod dyskusję, aby z nich wybrać to, co najlepsze i co najprędzej doprowadzić może do pożądaných rezultatów, ośmielałam się z pokorą wielką zabrać głos w tej tak ważnej sprawie, jaką jest dodatkowa praca społeczna i powiedzieć: szanujmy i popierajmy ile możliwości tych, co rwą się do pracy społecznej i okazują ku temu uzdolnienie, zagrzewajmy ich do tej pracy, ale i sami nie siedźmy darmo! Wspólnymi siłami, szeregowani pod dobrą komendą, wiele, bardzo wiele, zdziałać możemy! Przyznaję, że nie wszyscy możemy i potrafimy wiecować, odczytami kierować, stowarzyszeniami komenderować, spółkami zarządzać — jest jednak jeden środek, którego wszyscy użyć możemy. Jest nim *modlitwa*! Środek ten, tak dzielny i skuteczny, jak żaden inny, jest przecież nieco dziś zaniedbany. Błąd to powszechny, że jak we wszystkich naszych przedsięwzięciach, tak i w pracy społecznej *za dużo liczymy na siebie i na własne siły, a za mało na Pana Boga*, a wyśpiewał przecież natchniony od Ducha św. Dawid: „*Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują — jeżeli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuwa, który go strzeże*“. (Ps. 126, 2 i 3). Rozumię to tak: Społeczeństwo nasze zamało się modli, społeczeństwo nasze źle się modli, społeczeństwo nasze nie umie się modlić i nie pojmuje wartości i doniosłości modlitwy, a kierownicy społeczeństwa również nie modlą się, albo mało się modlą do Boga o pomoc do swej pracy — i dlatego praca ich niewiele przynosi owocu i owoc ten nie jest trwały. Powiedział ktoś bardzo mądrze, że *kto umie dobrze się modlić, ten umie i dobrze żyć* — jeżeli tedy społeczeństwo nasze źle żyje, to widać, że i źle się modli! Uczyć więc modlitwy, zaprawiać ludzi do modlitwy, w modlitwie szukać pomocy Bożej i modlitwą gorącą rozpoczynać i kończyć każde dzieło — oto nasze dziś apostołowanie! Pamięłam z najmłodszych lat moich kapłańskich dewizę, wygłoszoną w którymś podręczniku dydaktyki dla katechetów, że jeżeli katecheta

nie nauczy dzieci modlić się dobrze, to ich niczego nie nauczył. Zdaniem mojem możnaby dziś powiedzieć to samo o każdym kapłanie w stosunku do jego parafian: jeżeli kapłan nie nauczył owieczek swoich modlić się, to ich niczego nie nauczył i praca jego będzie albo całkiem daremną, albo niewiele owoców przyniesie.

Modlitwa jest to rozmowa duszy naszej z Bogiem. W modlitwie, w prawdziwej i dobrej modlitwie, wszystkie władze duszy naszej są czynne: *rozum*, bo nam przedstawia P. Boga ze wszystkimi Jego doskonałościami, *pamięć*, bo przypomina nam wszystkie dobrodziejstwa Boże i zależność naszą od P. Boga, *serce*, bo obudza w nas uczucia, łączące nas z P. Bogiem i napawa świętem upojeniem i *woła*, bo się zdobywa na wzniosłe pragnienia i postanowienia. Niech więc społeczeństwo nasze dobrze się modli i niech się dużo modli wedle rozkazu Jezusa: „*trzeba się zawsze modlić i nigdy nie ustawać*“ (Łuk 18, 1), a nie da się wtedy bałamucić błędnym jakimś nowinkom — nawet zbałamucone wróci znowu na drogę nauki Chrystusowej. „Kto zaczyna się modlić, przestaje grzeszyć; a kto przestaje modlić się, zaczyna grzeszyć“ powiada się św. Augustyn. „Grzech i modlitwa nie mogą istnieć obok siebie“ — mawiała św. Teresa. Św. Wawrzyniec Justynian zaś woła: „Modlitwa przemienia człowieka; ze ślepych czyni ona oświeconych, ze słabych — mocnych, z grzeszników — świętych“. Jak ziemia im bardziej w swym obiegu zbliża się do słońca, tem więcej otrzymuje od niego światła i ciepła, tak dusza ludzka, im więcej się zbliża do „Słońca sprawiedliwości“, Chrystusa P., tem więcej czerpie z Niego mocy i światła Bożego.

Pismo św. opowiada (1 Król. 16, 23,) że „kiedykolwiek duch zły porywał Saula, brał Dawid arfę i grał ręką swą“ — śpiewał psalmy swe piękne i modlił się. Jaki był stąd skutek? „I ochładzał się Saul i lżej mu bywało — woła Duch św. — bo duch zły odchodził od niego“. W słowach tych, kto z nas, kapłanów, nie wyczyta, co nam dziś szczególnie czynić należy, gdy widzimy, że „duch zły napada i porywa“ całe społeczeństwo? Tak! „Brać arfę i grać“ — modlić się o nawrócenie błądzących, o wykorzenienie błędnych nauk, o oświecenie przewrotności — oto apostołowanie nasze! Modlitwa sama, zapewne! nie zbawi nas jeszcze, z modlitwą musi się koniecznie łączyć praca nad wykorzenieniem złego, ale praca nasza w tym kierunku wtedy dopiero przyniesie pożądane owoce, gdy jej modlitwa błogosławieństwo Boże i moc z nieba sprowadzi!

Jak bardzo nam potrzebny zawsze i w dzisiejszych czasach ten rodzaj apostołowania, niech o tem pouczy przykład samego P. Jezusa, Apostołów i innych Świętych. O P. Jezusie wiemy, że zanim wziął się do nauczania i wypieniania złego, modlił się przedtem, modlił się długo, bo aż trzydzieści lat! Któż bo śmiałby nawet inaczej tłumaczyć sobie całe trzydziestolecie ukrytego życia Jezusowego? „*Mój pokarm* — woła sam P. Jezus (Jan 4, 34) jest, *abym czynił wolę Tego, który mnie posłał, abym wykonał sprawę Jego*“. Cóż zaś było wolą Ojca niebieskiego? Jaka to jest „*sprawa Jego*“? Wysłwobodzenie ludzi od grzechu i zbawienie ich! P. Jezus był tego świadom od pierwszej chwili życia Swojego ziemskiego! Nie spoczywał więc, ale zaraz od zarania Swego życia tej „*sprawie*“ się poświęcał — pracował nad zbawieniem ludzi najpierw: modlitwą, przeplataną wykonywaniem drobnych czynności, Jego wiekowi odpowiednich, które były równie dla nas zasługującymi, jak i modlitwa Jego.

A potem, kiedy już opuścił zacisze domowego ogniska, co widzimy u Jezusa? Co uczynił mianowicie przed samem rozpoczęciem urzędu Swojego nauczycielskiego i walki ze złem? „Był zawiedzion na puszcę od Ducha“ (Mat. 4, 1) i tam czterdzieści dni i nocy pościł i modlił się! A potem? Potem — czytamy to raz w raz Ewangeliach św. — w ciągu trzechletniego Swego urzędu nauczycielskiego „ustępował (często) na pustynię“ (Mar. 5, 16) i był na ustroniu na miejscach pustych“ (tamże 1, 45) i... modlił się — modlił się, „klękawszy na kolana“ (Łuk. 22, 41) — „padając na oblicze“ (Mat. 26, 34) i „nocował na modlitwie Bożej“ (Łuk. 6, 12). Modlił się, gdy miał cud jaki uczynić — więc przed wzbudzeniem ze śmierci cuchnącego już Łazarza, przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu, modlił się przed męką i śmiercią Swoją, modlił się na krzyżu, a ostatnie słowa Jego na ziemi były również modlitwą do Ojca niebieskiego, aby raczył przyjąć ducha Jego.

Artykuł niniejszy jest owocem własnego mego nad sobą rozmyślenia, do siebie więc przedewszystkiem wołam: Kapłanie, uczniu, apostołe i sługo Jezusa, naśladuj przykład Mistrza twojego i módl się, a módl się dużo, módl się dobrze! Ilekroć będziesz miał coś przedsięwziąć w twojej parafii, wnieś pierwszej oczy i serce do nieba, pomódl się o błogosławieństwo Boże. Masz może duszę zbłąkaną, umarłą dla Boga, a chciałbyś ją wskrzesić do życia Bożego, pomódl się pierwszej przed Ukrzyżowanym, zanim do duszy tej przemówisz. Masz może pójść z od-

czyłem, na pogadankę do „Kółka“, pomódl się pierwiej o natchnienie do Ducha św., poproś Jezusa, aby ci dopomógł pozyskać sobie i Jemu obecne tam dusze. Masz założyć jakie stowarzyszenie, zaprowadzić coś nowego a pożytecznego w parafii, pomódl się pierwiej, żeby twoje zabiegi przyniosły chwałę P. Bogu. Kiedy ukończysz tę, lub ową twą pracę, pomódl się znowu i podziękuj Bogu za udzieloną ci pomoc, ofiaruj na tę intencję twój brewiarz, koronkę — poleć tę sprawę P. Jezusowi we Mszy św., bo tego uczy cię twój Jezus!

Że tak należy rozumieć przykład Jezusa, że trzeba się modlić przed każdym ważniejszym przedsięwzięciem społecznem i *modlitwą apostołować*, uczą nas tego wszyscy Święci Pańscy Swoim przykładem. Zajrzyjmy do „Dziejów apostoelskich“, do listów św. Pawła i innych Apostołów, — do Żywotów Świętych, — co tam wyczytamy? Wyczytamy, że wszyscy Apostołowie św. i wszyscy św. apostołscy mężowie dokonali nadzwyczajnych rzeczy dla chwały Bożej. Taki św. Paweł np. przebiegł tyle krajów, mnóstwo kościołów założył i tysiące ludzi Bogu pozyskał! O św. Franciszku Ksawerym, Apostole Indyan, czytamy, że pracą swoją apostołską nawrócił przeszło pięćdziesiąt prowincyi i parę milionów ludzi! W jaki sposób, jakimi środkami potrafili Oni tak porywać ludzi za sobą i pozyskiwać ich dla nieba? Czy samem przepowiadaniem słowa Bożego, czy Swoją wymową? Moglibyśmy tak sądzić, gdybyśmy nie znali tego starego wyroku Ducha św.: „Ani który szczepi jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa“ (1, Kor. 3, 7). Boską więc mocą, za Boskiem błogosławieństwem dokonywali Oni tych licznych nawróceń i przemiany życia i obyczajów dzikich nawet ludzi. „Dawał im zaś Bóg pomnożenie“ dlatego, bo się o nie modlili!

O Apostołach św. czytamy w Dziejach Apost. (VI. 4.), że nie mogąc podolać wzmagającym się z dniem każdym obowiązkowi swego urzędu pasterskiego, przybrali sobie do pomocy siedmiu dyakonów i na nich włożyli znaczną część posług duchownych — a dla siebie co zawarowali? „*A my — mówiąc — modlitwy i usługowania słowa Bożego pilnować będziemy*“ — modlitwy najpierw i przede wszystkim, bo rozumieli to dobrze, że człowiek-apostoł bez modlitwy, to żołnierz bez broni, to harfa bez strun, to ryba wyjęta z wody! Św. Paweł Apostoł przywiązywał taką wagę do modlitwy, że nie tylko sam bardzo wiele się modlił, ale prosił innych jeszcze ciągle o modlitwę za sobą. „*W modlitwie i prośbie modląc się na każdy czas w duchu*“

(do Ef. 6, 18), „*kłękam na kolana moje ku Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa*“ (ib. 1, 14) „*i nie przestawam dziękować za was, wzmiankę o was czyniąc w modlitwach moich*“ (ib. 1, 16) — pisze sam o sobie — prosząc zaś o modlitwę za sobą, woła: „*Proszę was tedy bracia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha św., abyście mię wspomagali w modlitwach za mną do Boga*“ (do Rzym. 15, 30).

Za Apostołami idą wszyscy święci mężowie apostołscy i co czynią? Modlą się przedewszystkiem; im więcej mają pracy, im więcej trudów w apostołowaniu, tem więcej się modlą! Nie odpoczywają nawet nieraz po całodziennych trudach, lecz spędzają noce całe na modlitwie! Tak św. Franciszek Ksawery kazał, chrzczył przez cały dzień, a wieczorem spieszył przed Najśw. Sakrament i tam spędzał nieraz całą noc na św. rozmowie z Bogiem. Tak czynił św. Franciszek Borgiasz, tak św. Wincenty a Paulo, tak św. Alfons Liguori i wszyscy inni. Zachęcając swoich współbraci-kapłanów do modlitwy, mawiał św. Wincenty tak: „Człowiek modlitwy zdolnym jest do wszystkiego, dlatego głównym obowiązkiem kapłanów jest: w szczególniejszy sposób oddać się praktyce tej św. czynności, bo bez niej wszystkie ich prace będą jałowe i żadnego trwałego nie odniosą skutku. Za pomocą modlitwy staną się zdolniejsi do poruszenia serc ludzkich i zdobywania dusz Chrystusowi nawet wówczas, gdyby brak modlitwy mogli zastąpić głęboką wiedzą i świetnym mowy talentem“. Św. Alfons zaś miał zwyczaj mawiać, że pierwszy warunek dobrego mówienia kazań, czyli apostołowania, jest modlitwa, drugi: modlitwa, trzeci: modlitwa — i zawsze modlitwa. O św. Teresie piszą, że nawróciła ona do Boga tyle dusz, ile św. Franciszek Ksawery, więc miliony! Czem? i w jaki sposób? — Modlitwą! O! jakże wielka jest potęga modlitwy! O! z jakimże zapałem powinienem oddać się całej tej św. praktyce, ja, kapłan i uczeń i następca Apostołów w posługiwaniu Bożem! wołam znowu do siebie. Bo czy nie dlatego może mam jeszcze tyle dusz zbłąkanych, czy nie dlatego napomnienia moje i nauki nie odnoszą skutku, że się zamało modłę, że się źle modłę?... że zamało oceniam potęgę modlitwy?... że pracy mojej nie uprzedza i jej nie towarzyszy modlitwa?... że mię dusze wiernych nie wspomagają modlitwą, bo ich o to nie proszę?

Bóg jest dobry! „*O jako dobry i słodki jest Panie duch Twój we wszystkim*“ — woła do Boga Mędrzec św. (Mądr. 12, 1). Dobrym jest Bóg, więc wysłucha zawsze prośb naszych! Przysiągł nam to niejako P. Jezus sam, mówiąc: „*Zaprawdę,*

zaprawdę wam powiadam: Jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam" (Jan 16, 23). „Jeżeli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, czegokolwiek zachcecie, prosić będziecie i stanie się wam" (ib. 15, 7). „A to jest ufanie, które mamy do Niego, woła Jan św. (1 Jan 5, 14), iż o cokolwiek byśmy prosili wedle woli Jego, słucha nas". Dowodów na to pełno mamy w Piśmie św. Zaraz na pierwszych kartkach tej księgi świętej czytamy, że Ismael, syn Agary, będąc bliskim omdlenia z powodu pragnienia i braku wody, bo znalazł się wraz z matką na puszczy, modlił się gorąco do Boga, aby mu życie uratował — i „Bóg wysłuchał głos dziecięcy". — Posłał z nieba Anioła, który mu wskazał studnię z orzeźwiającą wodą (Ks. Rodz. 21, 17). O Jakóbie pisze znowu toż Pismo św., że wracając do domu rodzicielskiego, dowiedział się, że brat jego Ezaw idzie przeciw niemu z cztermaset mężami, aby go zabić. I „złękł się Jakób bardzo" i „przestraszony" począł się modlić do Boga o ratunek. I cóż się stało? Bóg dobry odmienił serce Ezawa tak dobrze, że nie tylko zaniechał napadu, ale z radością powitał Jakóba i „ściskając szyję jego i całując płakał" (Ks. Rodz. r. 32 i 33). O Eliaszu zaś czytamy tam, że Bóg na jego prośbę zesłał deszcz na ziemię po trzech latach posuchy i zmarłemu synowi wdowy, co go żywiła, życie przywrócił. (III. Ks. Król. 18, 17 i 17, 20) Z historii Judyty i Estery wiemy znowu, że dzielne te i pobożne niewiasty modlitwą ocaliły naród swój od zupełnej zagłady z rąk zajadłego nieprzyjaciela (Judyt 10, 11, Ester 14. 3).

Dziś naszemu narodowi i całemu katolickiemu społeczeństwu grozi niebezpieczeństwo. Wrogowie gromadzą się ze wszystkich stron — owszem! są już między nami! — walczą już! biją taranami rozmaitych zarzutów w Kościół św.! Czyż nie czas chwycić za tę broń wypróbowaną, skuteczną, jaką jest modlitwa? Używaliśmy już rozmaitej broni i rozmaitych sposobów walki, założyliśmy na wzór wrogów różne stronnictwa i stowarzyszenia, mamy nawet pewien zasób dobrych broszur i pism, niewiele jeszcze co prawda, ale zawsze coś, zbieramy ludzi dobrej woli na zgromadzenia i tam pouczamy ich o najważniejszych zagadnieniach życia i o sposobach zaradzenia złemu, ale to wszystko niewiele przynosi owocu, brak tej pracy — przyznajmy to — błogosławieństwa Bożego! Dlaczego? Bo się nie modlimy! Nie modlimy się o błogosławieństwo Boże, my, co pracujemy — i nie modlą się o nie ci, dla których pracujemy! (D. n.)

Ks. Adolf Albin.

Przyczynek do reformy katechizmu.

Świeżo otrzymałem dzieło p. t. „*Uwagi i projekty odnoszące się do katechizmów w ogólności*”, a w szczególności do katechizmu ks. Taranowicza“, opracowane przez XX. P. K. M. S. Autorowie nie postarali się o aprobatę, bo widocznie nie zamierzają swej pracy puścić w obrót księgarski, lecz ogłosili ją jako manuskrypt, „aby (jak piszą) bodaj małą cegielką przyczynić się do ulepszenia tego, co zasługuje i wymaga polepszenia“. Nie ograniczają się zaś do krytyki negatywnej, lecz propocują konkretne ulepszenia i przytaczają swoje motywy. Ufam, że bezimienni Autorowie nie wezmą mi za złe, jeżeli nie wszystkie ich poprawki nazwę fortunnymi i przytoczę oczywiście swoje kontr-motywy (korrekta również pozostawia do życzenia), muszę zaś wyznać, że pracę ich czytałem z wielkiem zainteresowaniem i niemal z rozrzewnieniem. Dopóki są kapłani, którzy nie skąpią trudu i ofiar pieniężnych (dzieło wspomniane zawiera 210 str. w wielkiej ósemce, więc musiało sporo kosztować), byle tylko przyczynić się do ulepszenia katechizmu szkolnego, można zaiste tuszyc sobie dobrze o przyszłym wychowaniu religijnem. Wprawdzie decyzya w sprawie katechizmu spoczywa z natury rzeczy w rękach Najprzewielebniejszych Arcypasterzy, ale nie ulega wątpliwości, że i Oni powitają wyrozumiale takie usiłowania i nie zgniewają się o to, gdy drogą dyskusyi publicznej katechizm się ulepszy. Zamiast też opracowywać katechezy, które mogą być praktycznymi dopiero od chwili ustalenia poprawnego tekstu katechizmowego, zamierzam w *Dwutygodniku Katech.* ogłaszać rozumowany projekt ulepszonego katechizmu i proszę najgoręcej, aby wszyscy, którym ta sprawa leży na sercu, zechcieli wziąć udział w dyskusyi. Wprawdzie zbierałem i dotąd uwagi z wszech stron i uwzględniałem je w nowych wydaniach katechizmu, ale przyszedłem do przekonania, że ta droga nie prowadzi do celu, bo 1) zamało księży stosunkowo nadsyła swoje uwagi, 2) wielu powtarza się wzajemnie lub znowu obraża nieuwzględnieniem tego lub owego postulatu, bo niema sposobności omówić wspólnie motywów, 3) częste zmiany tekstu katechizmowego utrudniają naukę w szkole. Postanowiłem więc tekstu w podręcznikach na razie nie zmieniać, aż dyskusya w Dwutygodniku (w kilku latach) materiały wyczerpnie. Krytykom zostawiam wszelką swobodę: upraszam jedynie o zwięzłość i o argumentację ściśle rzeczową, wolną od jakichś docinków osobistych, boć każdy szukać tu powinien nie siebie, lecz sprawy Bożej. Dyskusya taka może zarazem przyczynić się do wprowadzenia w głębsze zrozumienie układu katechizmowego.

Na wstępie rzucić pragnę kilka uwag o tytule i układzie katechizmu. Wspomniane dzieło proponuje tytuł: „*Krótką nauka katechiz-*”.

mowa religii chrześcijańskiej". bo „wyraz „katechizm“ nie oznacza przedmiotu lecz sposób uczenia pewnego przedmiotu, niekoniecznie religii". Argument słuszny, ale tradycja uczy, że podręczniki tego rodzaju tytułowano zarówno rzeczowo jak według formy wykładu. Największą powagą cieszy się przecież „*Catechismus ex decreto concilii Tridentini*", powagą jest też „*Catechismus parvus*" bł. Kanizjusza, ale już Bellarmin nazwał swój katechizm „*Nauką chrześcijańską*", a w jego ślady poszedł Ojciec św. Pius X, ogłaszając znaną „*Dottrina cristiana*". Ze stanowiska kościelnego zatem jedna i druga denominacja jest równie dobrą; w praktyce godziłoby się może wziąć na uwagę utarty usus loquendi ludu naszego, zatem dać tytuł: „Katechizm religii rzym. katolickiej".

Nierównie trudniej będzie zdecydować się na jakiś poprawny układ katechizmu. Ma on być jasny i przejrzysty, by każdą lekcję i każdą partję przy powtarzaniu można łatwo nawiązać z całością i w ten sposób zapobiec, by uczniowie nie gubili się w szczegółach; ma też nie być dowolny, lecz wynikać z treści religii Chrystusowej. Właściwie katechizm pod względem teoretycznym wyjaśnia cztery schematy nauki religii: Skład Apostolski, Dekalog, Siedm Sakramentów i Ojciec nasz, pod względem praktycznym zaś podaje przygotowanie do spowiedzi i Komunii św., sposób słuchania Mszy św. i główne modlitwy, przez co dziecko ma wzrastać w łasce Bożej. Bł. Kanizjusz i Bellarmin oparli swe układy na względzie praktycznym, mianowicie na następstwie cnót teologicznych. Zaznaczył to już św. Augustyn, gdy kazał uczyć tak, aby słuchacz *audiendo credat, credendo speret, sperando amet*. Uczono więc o wierze i o Składzie Apostolskim, o nadziei i o Ojciec nasz, o miłości i o przykazaniach, poczem dodawano dział o Sakramentach św., a wreszcie dodatek zawierający wiadomości pożyteczne ale niekonieczne. Deharbe zastosował do katechizmu głęboki pomysł, na którym św. Ignacy Loyola oparł „ćwiczenia duchowne" i zestawił owe cztery zasadnicze części katechizmu w pojęciu celu człowieka. „Jesteśmy tu na ziemi, abyśmy Boga znali, miłowali, wiernie mu służyli, a przez to do nieba się dostali" — oto początek tego katechizmu i podstawa układu, odznaczającego się wielką prostotą i jasnością. W czasach, kiedy osłabła wiara, kiedy zamgliło się zrozumienie pierwiastka nadprzyrodzonego, nie dziw, że rozpoczynanie katechizmu od cnót Boskich a udowadnianie na końcu potrzeby dobrych uczynków ustąpiło snadnie miejsca rozpoczynaniu od celu człowieka a zakończeniu pojęciem łaski i środków do jej nabycia. Układ Deharbe'a wszyscy dziś zalecają, a jednak nie jest on bez „ale" ze stanowiska dogmatycznego. W pojęciu celu człowieka niemasz tu bowiem wzmianki o czci Boga, a przecież jest to cel nasz pierwszorzędny. Między środkami niezbe-

dnyimi do osiągnięcia owego celu wymienia Deharbe słusznie poznanie Boga, wymienia też miłowanie Go i wierne Mu służenie (tu dopuszcza się poniekąd tautologii), ale opuszcza potrzebę łaski Bożej, a jednak już Adama w raju wzniosł Bóg odrazu ad statum gratiae supernaturalem. Zupełne pominięcie pierwiastka nadprzyrodzonego stanowi tedy znowu słabą stronę odpowiedzi Deharbe'a naczelnej. Brakowi temu usiłuję zaradzić w Krótkim Katechizmie przez rozłożenie pytania naczelnego na dwa w sposób następujący: „Pan Bóg stworzył ludzi na to: 1) abyśmy Go chwalili i 2) abyśmy się dostali do nieba“ (pyt 4). — „Aby Boga chwalić i dostać się do nieba, trzeba czynić trzy rzeczy: 1) poznawać Boga, 2) miłować Go i 3) starać się o łaskę (pomoc) Bożą“ (p. 5). Wyrażenia „chwalić“ zamiast „czcić“ użyłem na żądanie jednego z krytyków jako łatwiejszego. W ten sposób pragnąłem uczynić zadość względom dogmatycznym a zarazem naszkicować odrazu układ całego katechizmu wyraźniej niż to jest u Deharbe'a.

Nowy katechizm średni Deharbe'a w opracowaniu O. Lindena (w. 4te) mimo wielu niezaprzeczonych zalet, jakie posiada, chroma na punkcie celu człowieka, bo pomija całkiem cel pierwszorzędny (cześć Bożą), a jako pierwszy środek zbawienia wymienia (w pyt. 2.) wiarę, nie określając wcale jej przedmiotu. Za trudnem też dla dzieci jest rozpoczynanie nauki wprost od celu człowieka bez wyświecienia podstaw, a samo pojęcie celu kontrastuje niekorzystnie z celem świata (p. 40). Oto wstęp według Lindena:

1) Na co jesteśmy na ziemi?

Jesteśmy na ziemi, aby pełnić świętą wolę Boga i przez to dostać się do nieba.

Dostać się do nieba, do Boga, naszego Ojca, jest naszym celem jedynym. To miał zapewne na myśli Zbawiciel, gdy rzekł do Marty: „Jednego tylko potrzeba“ (Łuk. 10, 42), i gdy rzekł do uczniów: „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?“ (Mat. 16, 26).

Srodkiem do tego jest: czynić świętą wolę Boga.

2. Czego Bóg chce od nas?

Bóg chce, abyśmy 1) wierzyli, 2) wypełniali przykazania, 3) przyjmowali Sakramenta św. i modlili się.

Przez wiarę mamy poznać nasz cel i drogę do niego; przez wypełnianie przykazań mamy iść tą drogą; przez Sakramenta św. i modlitwę mamy otrzymać siłę potrzebną, abyśmy zdołali iść po stromej drodze zbawienia. — Wszystko to wyjaśnia bliżej katechizm.

3. O czem więc uczy katechizm?

Katechizm uczy 1) o wierze, 2) o przykazaniach, 3) o Sakramentach św. i o modlitwie.

Opuszczente trudnego pojęcia „łaska“, a wymienienie tylko Sakramentów św. i modlitwy, poczytujemy O. Lindenowi za zasługę; za-

mierzamy z tego niebawem skorzystać. Pozostawił on jednak usterki Deharbe'a pod względem układu katechizmu. Ulepszył znacznie ów punkt wyjścia ks. biskup Likowski, rozpoczynając pytaniem: „Kto nas stworzył?” — bo woła Stwórca wytknęła ludziom cel ten a nie inny.

Gorzej jeszcze przedstawia się rzecz z logicznym zestawieniem wiary, nadziei i miłości ku Bogu w systemie Deharbe'a. Zrywa on zasadniczo z tą ideą i po Składzie Apostolskim uczy o miłości Boga, a potem dopiero okolicznościowo (przy I. przykazaniu Boskiem) o nadziei. Znaczenie więc nadziei chrześcijańskiej znacznie zdeprecjonował, a jednak jest to cnota nader wielkiej wagi w życiu religijnem. Wynikła stąd i druga strona ujemna, mianowicie przeładowanie materiałem ram I. przykazania, co wielce utrudnia naukę. O wierze uczy Deharbe aż w trzech miejscach: a) na początku części pierwszej uczy o źródłach wiary, o jej normie i konieczności, b) przy I. przykazaniu Boskiem i c) przy cnotach. Ośobliwie nauka o źródłach wiary i o jej normie jest na początku katechizmu stanowczo przedwczesna, za trudna i zbędna. Przedwczesna, bo mówi już o Kościele, chociaż dzieci dopiero przy 9-tym artykule o Kościele uczyć się będą, za trudna, bo pojęcia Pisma św. i Tradycji nie są łatwe, zbędna, bo bez tych pojęć może dziecko wybornie korzystać z nauki o Składzie Apostolskim. Czy nie byłoby tedy lepiej przesunąć owego pouczenia albo do 9 tego artykułu albo na koniec Składu Apostolskiego? Dziewiąty jednak artykuł jest już dość obszerny, więc może nie byłoby dobrze go powiększać, natomiast na końcu Składu Apostolskiego pouczenie o źródłach i normie wiary i w ogóle o przyniotach i konieczności wiary i o grzechach przeciwko wierze, byłoby całkiem na miejscu. Byłaby to poprostu część ogólna o wierze po części szczegółowej, ułatwiona poznanem już (przy IX. artykule) pojęciem Kościoła, jego nieomylności i t. p.

Cóż jednak uczynić z nadzieją chrześcijańską? Miałbym ochotę zaproponować, by porzucić w tym względzie układ Deharbe'a i przyjąć za Kanizyuszem jako drugą część katechizmu naukę o nadziei i o modlitwie. Trzecia część uczyłaby o życiu chrześcijańskim, więc o miłości, przykazaniach, grzechach, cnotach i o doskonałości, czwarta zaś część zajmowałaby się Sakramentami św., Mszą św., błogosławieństwami i obrzędami Kościoła. Z życia wiary przez życie modlitwy prowadziłoby się wówczas dzieci do życia czynnego, które znalazłoby swe umocnienie w Sakramentach św. Pouczenie o łasce musiałoby się podać już przy nauce o Duchu Św., t. j. przy ósmym artykule Składu Apostolskiego; ułatwiłoby się przez to naukę późniejszą o skutkach grzechu śmiertelnego. W ten sposób katechizm wróciłby (choć w innym układzie) do czterech zasadniczych części katechizmu trydenckiego.

Aby mimo to nie zatracić na wstępie pojęcia celu człowieka, jako nader ważnego i praktycznego, proponuję, by po wspomnianem już określeniu celu człowieka wstawić pytanie następujące:

P. W jaki sposób pomaga Bóg ludziom do szczęścia wiecznego?

O. Bóg pomaga ludziom do szczęścia wiecznego w sposób czworaki:

1) nauczył ludzi prawd Bożych,

2) nauczył ludzi modlić się,

3) nauczył ludzi dobrze czynić.

4) daje im łaskę (pomoc) Swoją przez Mszę św. i przez Sakramenta św.

Stąd wyniknie pytanie następne:

P. Cóż więc trzeba czynić, aby Boga chwalić i dostać się do nieba?

O. Aby Boga chwalić i dostać się do nieba, trzeba czynić 4 rzeczy: 1) wierzyć we wszystko co Bóg objawił, 2) modlić się, 3) dobrze czynić, 4) korzystać ze Mszy św. i z Sakramentów świętych.

W następnym numerze zestawię cały „wstęp“ katechizmowy tak, jakby się on ze względu na te „postulaty“ przedstawiał.

Za projektem przedłożonym przemawia okoliczność, że wybiera on z układów Kanizjusza i Deharbe'a i łączy ze sobą to, co jest w nich dodatniego, a omija ich słabe strony. Zostawia bowiem na czele pojęcie celu człowieka, uzupełniając je tylko odpowiednio, a z drugiej strony zatrzymuje cztery pierwsze części Kanizjusza, unikając odrywania nauki o tak zw. „sprawiedliwości chrześcijańskiej“ od jej naturalnego podłoża t. j. od nauki o przykazaniach. Zamiast „dobrze czynić“ możnaby wprowadzić powiedzieć: „wypełniać przykazania Boże“, ale proponuję pierwszą formę jako prostszą i łatwiejszą dla dzieci. Zresztą powierzchowni krytycy świeccy widzą podziśdzień w katechizmie jedynie dogmaty i stąd żądają osobnej nauki etyki; dział zatytułowany „o czynieniu dobrze“ wyleczyłby ich może z uprzedzeń. Schemat podany nie byłby też trudnym dla dzieci, bo one—zapytane o drogę do zbawienia—wymieniają i tak z reguły modlitwę na pierwszym miejscu, a właśnie tylko modlitwę dodało się tu jako człon osobny. Starszym możnaby zaznaczyć, że przez poznawanie Boga uszczęśliwia się rozum, przez modlitwę uszczęśliwia się serce, a przez życie dobre wolną wolę, co wszystko wspiera Bóg łaską sakramentalną. W ten sposób religia obejmuje i uszczęśliwia całego człowieka.

Cóż na to krytyka?

X. W. G.

Nauka religii

w lwowskich szkołach przemysłowych wieczornych.

Pod koniec ostatniego roku szkolnego lwowskie *Koło Katechetów* zajmowało się dość żywo sprawą nauki religii w szkołach przemysłowych wieczornych. Różne były tego przyczyny.

Jako księża polscy chcemy, aby przyszli rzemieślnicy, obywatele miejscy i przedstawiciele stanu średniego, wychowywali się na gruncie zasad katolickich i narodowych, aby zaznajamiali się z prawdami, które winny kierować ich życiem. Może się niekiedy zamało zważało na to, że ci biedni i mali chłopcy mają kiedyś zajmować ważne miejsce społeczne, a stąd za mało kładło się wagi na stan szkół wieczornych i na pracę w nich wychowawczą — dziś zasypiać sprawy nie wolno; lenistwo i opieszałość z naszej strony musiałyby się na nas przedewszystkiem odbić, na nas, jako przedstawicielach kierunku religijnego, popełnilibyśmy zresztą przez to zbrodnię wobec idei Chrystusowej i wobec społeczeństwa. A dochodziły nas z różnych stron wieści trochę smutne, trochę upokarzające, choć świadczyły o życzliwości, jeżeli nie dla nas, to w każdym razie dla sprawy, którą reprezentujemy.

Trzeba wiedzieć, że lwowskie wieczorne szkoły przemysłowe obecnie przekształcają się, nową przyjmują organizację, mają się stać szkołami ściśle zawodowymi. Szkół wieczornych mamy 9; jedna z nich; szkoła im. *Sobieskiego*, jest wyłącznie żydowską, inne zaś obejmują wszystkie wyznania, najwięcej oczywiście Polaków ob. łąc., 601 na ogólną liczbę uczniów wszystkich 1010. Dla szkół nowo organizowanych układa *Wydział szkolny*, — instytucja lwowska, złożona z przedstawiciela Wydziału kraj., Rady szkolnej kraj., Izby rękodzielniczej, a przedewszystkiem z delegatów lwowskiej Rady miejskiej — nowe programy i regulaminy, nie zawsze po naszej myśli.

W r. 1906/7 w nowoorganizowanej szkole dla drukarzy *nie znaleziono w planie nauk miejsca na naukę religii*. To było faktem, a nie wchodzimy w przyczyny, jak do tego doszło. Jeden z członków *Koła* poruszał rzecz tę kilkakrotnie przed władzą duchowną, lecz dopiero w czerwcu dostał polecenie z Konsystorza, aby przygotował młodzież drukarską do wspólnej spowiedzi i Komunii św. i miewał dla nich egzorty. Rzecz była w tym wypadku spóźniona zupełnie, dowodziła jednak, że przy jakiej takiej czujności da się usunąć niejedno nieszczęście. Dotyczący katecheta zresztą na własną rękę i z własnej gorliwości we właściwym czasie zrobił, co mógł i co mu sumienie nakazywało. Na tle faktu usunięcia nauki religii ze szkoły

drukarzy łatwo znachodziły u nas wiarę pogłoski, że to samo stać się może w innych szkołach przemysłowych.

Dowiadaliśmy się we właściwym miejscu i powiedziano nam, że niektórzy uważają naukę religii w tych szkołach za niepożyteczną, a tem samem za bezcelową; podnoszono, że sposób uczenia w wielu razach był może nieodpowiedni, a tem samem nieskuteczny; żalono się, że naukę tę powierzano niekiedy księżom, którzy bezwarunkowo do tych szkół się nie nadawali. Podano nam też szereg faktów konkretnych na dowód, że skargi nie są bezpodstawne. Jako główny zarzut przeciw nauce religii podnoszono, że nauka ta dla szkół przemysłowych niema żadnych planów i nikt nie wie, czego tam księża mają uczyć.

Zebrawszy potrzebny materiał, uważaliśmy za obowiązek zająć się tą sprawą i sprowadzić ją na lepsze i właściwe tory. Omawialiśmy żale i skargi, a uznając po części ich słuszność, postanowiliśmy w przyszłości oka z tych szkół nie spuszczać. W interesie nauki religii, aby ją uczynić więcej wydatną i zapewnić jej w szkołach przemysłowych należne miejsce, po dyskusyi uchwaliliśmy wnieść do Najprz. Konsystorza memoriał i udzielić go w odpisie członkom *Wydziału szkolnego*.

Memoriał był treści następującej:

Najprzew. Konsystorzu Metropolitalny!

„Z uwagi, że nowy plan nauk w przemysłowych szkołach wieczornych z początkiem roku szkolnego 1908/9 ma być wprowadzonym na stałe, że plan ten dotyczy także nauki religii i że w kołach interesowanych, a nauce religii przychylnych, z przyczyn łatwo zrozumiałych, mogą zachodzić pewne niejasności co do udzielania tego przedmiotu na kursach wieczornych, Związek Katechetów we Lwowie dla wyjaśnienia stanu rzeczy, zapewnienia nauce religii należnego jej stanowiska a pracy Katechety większego pożytku, na zasadzie statutów swoich zatwierdzonych przez Wysokie Namiestnictwo i Najprzew. Konsystorz Metropol. lwowski, odzywa się w tej sprawie i prosi o uwzględnienie następujących życzeń:

1) *Tylko w tym wypadku łączy się uczniów ob. łąc. różnoległych oddziałów na wspólną naukę religii, jeżeli liczba uczniów po złączeniu nie wyniesie ponad czterdzieści. Oddziałów różnych stopni łączyć nie można.*

Doświadczenie uczy, że bywało w ostatnim roku uczniów w klasie nieraz ponad 60 i to uczniów nawet różnych stopni czyli oddziałów. Uczniowie ci po całodzienniej pracy pragną swobody i ruchu, stąd nawet przy mniejszej liczbie z trudnością przychodzi utrzymać wśród nich karność, zająć ich i zmusić do uwagi, cóż dopiero przy liczbie tak dużej? Łączenie nadto uczniów oddziału I i II o tyle jeszcze bardziej

utrudnia prawidłową naukę, że nie zezwala ani na należyty plan nauki ani na stosowanie jednolitej metody, bo uczniowie są na różnych stopniach nauki i wymagają różnego postępowania. Schodząc się razem, przeszkadzają sobie wzajemnie i bardzo utrudniają korzystanie z nauki.

Z tych przyczyn można łączyć wówczas tylko uczniów, jeżeli należą do oddziałów równorzędnych, nie różnych stopni — i jeżeli liczba ich razem wynosi najwyżej 40.

2) *W niedzielę należy rozpoczynać naukę dopiero o godzinie 10 ej zrana, aby uczniowie mogli być około godz. 9 na mszy pod nadzorem jednego z panów nauczycieli.*

Wiemy dobrze, że zwyczaje warsztatowe i porządek domowy prawie nie dozwala terminatorowi wyjść przed godziną 8-mą do kościoła, nadto o tej porze nie we wszystkich kościołach odprawia się Msza św. Skoro więc musi się nawet w niedzielę odbywać nauka, należy przynajmniej ułatwić młodzieży katolickiej spełnienie w dniu świętym obowiązku religijnego i godzinę 9-tą właśnie na ten cel wyznaczyć, nauka zaś trwałaby tylko trzy godziny, od 10 do 1 w południe.

3) *Nauka religii winna się odbywać w formie pogadank, nie w formie egzort ani ciągłego wykładu. Liczbę 5 egzort w ciągu roku szkolnego słusznie jednak należy zatrzymać.*

Kto zna położenie terminatorów, ten z łatwością zrozumie, że przy nauce religii w szkołach wieczornych nie może być mowy o wyuczeniu na pamięć formuł katechetycznych lub zadawaniu lekcji do wyuczenia się w domu. Egzorta dłuższa co tygodnia wymagałaby skupienia wielkiego, a jako jedyna metoda stosowana w nauce niezawodnie okazałaby się wkrótce niedydaktyczną. Metoda wykładu ciągłego wymagałaby od uczniów również wielkiej uwagi i przygotowania. Jedyne nauka religii w formie pogadank daje potrzebną swobodę katechezie i uczniom, nie wymaga nadzwyczajnego skupienia ani naprężenia zmysłu, ani zadawania do domu, ani bębnienia na pamięć, a umożliwia przecież wyuczenie tego, co jest najważniejszem, daje sposobność bliższego zetknięcia się ucznia, jego pojęć i życia z zasadami chrześcijańskimi, zbliża wzajemnie katechetę i uczniów.

Dawnych pięć jednak egzort: na rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego i na *przygotowanie do spowiedzi wielkanocnej*, z przyczyn odrębnych powinno nadal pozostać.

4) *Uczniowie katoliccy w świadectwach szkolnych winni mieć między innemi także cenzurę z nauki religii, jako przedmiotu obowiązkowego.*

Wszelkie względy dydaktyczne przemawiają za tem, aby nauka religii była tak samo traktowaną, jak przedmioty świeckie. Jedyne wróg nauki religii może zalecać usunięcie jej ze świadectw szkolnych i ze-

pełnienie w oczach młodzieży do rzędu czegoś małowartościowego. Jeżeli kto chce skuteczniejszego oddziaływania na młodzież w kierunku religijnym, a równocześnie wykreśla religię z liczby przedmiotów obowiązkowych, to stanowczo zagradza sobie drogę do celu. Przecież i przy świeckich przedmiotach nauczyciel nie zadaje do domu, a może jakoś uczniów sklasyfikować: katecheta jest w tem samym położeniu, nie gorszem.

5) Należy wprowadzić obowiązkową naukę religii dla młodzieży katolickiej także w szkole wieczornej dla drukarzy.

Powołujemy się na doświadczenie nasze i stwierdzamy, że młodzież drukarska jest wprawdzie umysłowo więcej rozwiniętą, nauki jednak religii potrzebuje przynajmniej w tym samym stopniu, co młodzież innych zawodów rękodzielniczych, a wyjątkowe w tym względzie przywileje dla drukarzy wydają się nielogicznymi. Jeżeli bowiem uważa się religię za potrzebną dla młodzieży, to czemuś zgoła niezrozumiałem wydaje się wyrzucenie tego przedmiotu z planów szkolnych dla młodzieży zawodu drukarskiego.

Co do *planów nauki religii* liczymy się z okolicznościami, że młodzież w szkołach przemysłowych nie posiada ani jednakowego stopnia rozwoju ani jednakowego stopnia wiadomości i że na naukę religii nie wypada w ciągu roku więcej nad 23—25 godzin, a stąd też ułożenie planu szczegółowego, któryby ściśle obowiązywał katechetę, wydaje nam się rzeczą trudną, a niekoniecznie pożyteczną. Z drugiej strony uznajemy, że plan istnieć powinien; wymaga tego porządek i dobro samej nauki. Jakoż katecheci uczący w szkołach wieczornych nie uczyli bez planu, wygotowywali go sobie, nie było tylko jednolitości. Chcąc jednak i tej niedogodności zaradzić, przedkładamy na rok przyszły następujący tymczasowy *plan szczegółowy*.

Rok przygotowawczy. 1 lekcya. Wszystko jest od Boga. 2. Bóg jest jeden w Trójcy. 3. Pierwsi ludzie i ich upadek. 4. Jezus Chrystus. 5. Odkupienie 6. O Sakramentach w ogólności, o chrzcie. 7. Spowiedź. 8. Najśw. Sakrament 9. Władza kapłańska i sakr. Kapłaństwa. 10. Kościół 11. Obcowanie świętych. 12. Bierzmowanie i ost. Pomazanie. 13. Przykazania Boże 14. Pierwsze przykazanie. 15. Drugie przykazanie. 16. Trzecie przykazanie. 17. Przyk. czwarte 18. Przyk. piąte. 19. Przyk. VI i IX. 20. Przyk. VII i X. 21. Przyk. VIII. 22. Przykazania kościelne. 23. P. Bóg za dobre nagradza, a za złe karze.

Klasa pierwsza: O Chrystusie Panu.

1. Figury mesyańskie. 2. Przepowiednie mesyańskie. 3. Oczekiwanie Mesjasza. 4. Narodzenie, młodość i życie ukryte Jezusa. 5. Publiczne wystąpienie Chrystusa. 6. Nauczanie Chrystusa. 7. Rozbiór kazania na górze. 8 i 9. Ważniejsze przypowieści. 10. Cuda P. Jezusa

11. Proroctwa P. Jezusa. 12. Stosunek P. Jezusa do ludu biednego. 13. Stosunek P. Jezusa do bogatych. 14. Burza na morzu 15. Nauka o Najśw. Sakramencie po cudownem nakarmieniu ludzi. 16. Ostatnia wieczerza. 17. P. Jezus w Ogrojcu. 18. P. Jezus przed Radą żydowską. 19. P. Jezus przed Pilatem. 20. Śmierć na krzyżu. 21. Zmartwychwstanie. 22. Wniebowstąpienie 23. P. Jezus jest Bogiem i Ciałem w jednej osobie Boskiej.

Klasa druga: o Kościele.

1. Wybór Apostołów i oddanie władzy Apostołom. 2. Piotr jest opoką. 3. Zesłanie Ducha św. i chrześcijanie w Jerozolimie. 4. Św. Paweł Apostołem narodów. 5. Kościół naucza wszystkie narody. 6. Kościół udziela Sakramentów. 7. Kościół ustanawia różne prawa, święta i obrzędy. 8. Msza św. 9. Wielki tydzień 10. Kościół broni nierozdzielności małżeństwa. 11. Papiestwo. 12. Biskupi. 13. Sobory i synody. 14. Zakony. 15. Kościół urządzał szkoły. 16. Kościół zakładał szpitale. 17. Kościół walczył z herezjami 18. Kościół jest jeden i powszechny. 19. Unia Rusi z Rzymem 20. Prześladowania Kościoła 21. Prześladowanie Unii i Kościoła w Rosyi. 22. Kościół ma zapewnioną opiekę Bożą do końca wieków.

II. Dla uzupełniających szkół przemysłowych żeńskich.

Preponuje się plan w zasadzie ten sam, co dla szkół przemysłowych męskich, w ciągu nauki jednak winien katecheta więcej zwracać uwagę dziewcząt na cnoty domowe, do których strzeżenia powołaną jest w pierwszym rzędzie niewiasta.

Na tle powyższego planu będzie katecheta ciągle zwracał uwagę uczniów na praktyczną stronę religii chrześcijańskiej i będzie dotykał spraw, młodzież rękodzielniczą z bliska obchodzących, wydanie jednak osobnych podręczników do nauki religii wydaje się rzeczą kosztowną a bezcelową.

Powyższe przedstawienie rzeczy Wydział Związku Katechetów we Lwowie przedkłada Najprzew. Konsystorzowi i P. T. Członkom Wydziału Szkolnego, z uprzejmą prośbą o uwzględnienie przy stanowczem urządzaniu szkół i planów nauki wieczornej dla terminatorów.

W tem miejscu pragnę kilka słów dodać dla zrozumienia planu szczegółowego. Zda się niejednemu zapewne źle uporządkowanym i mało powiązanym, wychodzącym znacznie poza ramy katechizmowe.

Plan dla kursu *przygotowawczego* jest tylko na krótki czas. Żąda się bowiem, aby każdy terminator skończył 4 klasę ludową, zanim wstąpi do rzemiosła i niezawodnie w czasie może niedługim terminatorów, którzyby tej klasy nie skończyli, nie będzie; nie będzie też potrzeba wskutek tego dla nich kursu przygotowawczego, ale tylko klasy I i II. Już w roku ubiegłym nie istniał kurs tego rodzaju przy

czterech szkołach. O ile zaś będzie istniał, należy z uczniami przejść, względnie powtórzyć, krótko zwykły mały katechizm. Plan nasz szczegółowy ma na względzie przede wszystkim dwu klasową naukę właściwą po szkołach zawodowych.

Liczyliśmy się z faktem, że młodzież rękodzielnicza w tych szkołach jest już starszą wiekiem (305 na 1010 liczyło ponad 18 lat) i poważniejszą, że katechizm przeszła już w szkole ludowej i wydzielowej, że spotyka się z różnymi zarzutami i kwestyami z zakresu wiary i historii, na które katechizm nasz odpowiedzi nie daje, że młodzież ta nie będzie miała potem sposobności zapoznać się głębiej z osobą Chrystusa i zadaniem Kościoła — i dlatego wprowadziliśmy do planu sprawy omawiane w katechizmie i dziejach biblijnych, ale w sposób, który wyda się uczniom nowym, nie nużącym, a da sposobność poruszenia wielu spraw na czasie. Lekcyę, wzięte wszystkie razem, stanowią pewną całość zamkniętą. Brak wprawdzie podręcznika odpowiedniego, ale zdaje mi się, że przeciętnemu katechecie z łatwością przyjdzie obrobić temat na tyle, aby zajął nim młodzież. Myśli zbierze chyba za wiele, nie za mało, bo i tematy są szerokie. Sprawa zresztą podręcznika jest odrębną i w danym razie zaradzi jej się bez wielkiej trudności. *Koło* nie uważa planu niniejszego za doskonały, pojmuje go jako tymczasowy, chce go wypróbować w praktyce, ale go uznało za możliwy, w tej myśli go przyjęło i uchwaliło przedłożyć. (D. n.)

Ks. Szydelski.

Refleksye z podróży do Palestyny.

Odjazd z Konstantynopola morzem do Beyroutu. — Trudności rewizyjne z okazji odjazdu. — Okręt „Senegal”. — Eksplozya kotła w cieśninie Dardanelów.

Spakowałem wreszcie moje manatki. Chwała Bogu! To rzecz zawsze trudna i przykra. Pobiegłem następnie do biura kompanii okrętowej „Messageries Maritimes”, by wykazać się biletem okrętowym i wyjednać osobną dla mnie i towarzysza kabinę na okręcie.

W biurze, położonem przy ulicy Galaty, przyjął mię bardzo grzecznie jakiś młody Francuz, załatwił szybko formalności i przyrzekł, że dostaniemy osobną kabinę. A więc dalej w drogę. Zegnaj mi na zawsze zmienny bardzo na wiosnę aurą Konstantynopolu. O godzinie 3^{1/2}, 7-go marca po południu wyjechałem z hotelu z mym towarzyszem do przystani, położonej przy ulicy Galata. Cudne jest wprawdzie położenie Konstantynopola, ładne tu czekają turystę widoki, jednak nie z żalem opuszcza się go, zwłaszcza gdy tyle niegodziwości w formie to śniegu, to mrozu, to deszczu spadnie na człeka, jak ze mną to się stało, podczas mego tu pobytu.

Dusza moja tęskniła za innym krajem, cieplejszym, suchszym, oraz przybranym więcej w zieleń. Takim byłby Egipt, w którym o tym

czasie panują gorąca. Jednak tęsknota za Ziemią Świętą zwyciężyła. Jadę do Palestyny. Trudno jednak, jadąc do Ziemi św., pominąć Syryę, z którą tak ściśle związki polityczne i ekonomiczne łączyły przez długie czasy Palestynę, a w szczególności Judeę. Wybrałem więc drogę do Syrii na Beyrout.

Przyjechawszy do przystani, musiałem przebyć z mym towarzyszem niejedną ciężką chwilę, wymagającą wielkiej cierpliwości. Jeżeli w jaką cnotę, to w cierpliwość i to wielką, możesz się kochany Czytelniku wśród podróży dobrze uzbroić. W przeciwnym razie będzie podróż nie nauką i pociechą, lecz utrapieniem i zgorszeniem. Wśród ulewnego deszczu, który nas obfitemi zęgnął strugami, odbyła się znów ścisła rewizya naszych bagaży. Leży ona chyba tylko w interesie samych urzędników, by wydobyć z kieszeni pasażerów 2 franki, jakie się z tej okazji płaci.

Sądziłem, że rewizya pakunków zakończy nasze kłopoty z władzą. Ale gdzieżtam! Trzeba było jeszcze dwa razy wykazać się paszportem i to wśród deszczu ulewnego, by móżd się nareszcie dostać na okręt. Wreszcie po pilnem przepatrzeniu paszportów, można było zamówić sobie barkę, celem podpłynienia z pakunkami do okrętu naszego, stojącego na kotwicy. Chęć wybrać tragarza, by przeniósł nasze pakunki do barki. Tymczasem dziesiątki rąk wyciągnęły się po nasze rzeczy. Jeden z tragarzy chwycił za walizki, inny za ubrania, inny znów za parasol. Dopiero groźba, poparta łaską, zdołała natrętów odpędzić. Wtenczas jeden z tragarzy zabrał nasze bagaże i zaniósł do barki, która zawiozła nas wśród deszczu do naszego okrętu. Parowiec nasz „Senechal“, należący do towarzystwa okrętowego: „Messageries Maritimes“, mającego siedzibę w Marsylii, przedstawia się imponująco. Jestto olbrzym, mający 125 m. długości, a 12 m. szerokości. Pogłębienie jego wynosi 10 m. Ma on pojemności 3663 tonn o sile 600 koni. Kominy zieją ogniem i dymem. Sam parowiec porusza się to w jedną, to w inną stronę, jakby mu już brakowało cierpliwości z powodu opóźnienia się w odjeździe. Na nim snuje się cały szereg marynarzy, spełniających różne czynności przed odjazdem parowca. Na pokładzie nie widać ani żywej duszy, gdyż ulewa spędziła pasażerów do kabin i salonów. Barka przybiła do pomostu, skąd po schodach dostałem się na okręt. Wszedłszy doń, nie wiedziałem, dokąd się mam obrócić. Cały ten labirynt różnego rodzaju skrytek był mi dotąd nieznany. To też nie mogłem trafić do naszej kabiny. Wchodziłem to do salonu, to do fumatorium, to do biura kapitana, tam się potykał na różnego rodzaju schodach i schodkach. Dopiero mój towarzysz, jako obeznany z lokalnościami okrętu, zaprowadził mnie do kabiny i obeznał z różnemi arkana mi parowca. Kabina nasza z czterema łózkami, podobnemi do jakichś grobowców, zrobiła na mnie nieprzyjemne wrażenie. Wkrótce jednak pogodziłem się z losem, bo to najlepiej.

Wyszedłem z kajuty na pokład, by rzucić jeszcze wzrokiem na Konstantynopol. Przedstawia on się smutno w deszczu. Okręt nareszcie rusza po godzinie czwartej po południu. Pożegnałem górę Franków z jej basztą Galaty. Okręt płynie majestatycznie po morzu Marmora. Przesuwa się szybko koło nas Stambuł z pałacami sułtańskimi, z całym szeregiem meczetów Achmeda, Bajazeta, św. Sofii. Po lewej stro-

nie wylania się Skutari z błękitnym Bosforem, który obejmuje miłym wzrokiem pożegnania.

Przed nami strzelają w górę wyspy Książęce, tulące się do siebie jakby jakie siostrzyce. Widać już brzegi Azji Mniejszej. Cała ona górzysta, smutna, gdyż bezleśna, a nadto na wyższych szczytach pokryta śniegiem. Ileż to myśli ciśnie się do głowy na widok tego kraju. Ileż to herezy i to o potwornych systemach nie wylęło się na tym gruncie Azji Mn! To Alogowie, to Dokeci, to szczególnie różnego rodzaju Gnostycy szerzyli tu swe błędy.

Iluż tu prześladowań nie przebyli katolicy to od heretyków, to od rządców rzymskich tego kraju, jeżeli nie chcieli hołdować ideom to heretyckim, to pogańskim! Iluż to wędrówek nie odbył św. Paweł, Apostoł narodów, celem rozszerzenia tu chrześcijaństwa! Niema tu prawie miejsca, którego by nie dotknęła stopa św. Pawła i jego towarzyszy, jak św. Tymoteusza, Tytusa, św. Łukasza, Sylwana, św. Barnaby. Tu sprawował władzę niejako patryarchalną św. Jan, uczeń ukochany przez Jezusa. Staje mi przed oczyma ta ciężka praca, te ciężkie znoje mężów apostoelskich, którzy na tym gruncie się musieli wśród niestęchanych trudności i prześladowań słowo Boże. A jednak słowo to, Boską łaską użyżniane, wnikało w serca pogan i żydów i przemieniało ich w wyznawców Chrystusa. Tak powstały kościoły: galacki, w Lystrze, w Antyochii Pizydyjskiej, w Efezie, w Milecie, w Hieropolis we Frygii i inne. Kościoły te to dowody znoej pracy Apostołów z jednej strony, a łaski Bożej z drugiej, która ich umacniała do pracy i skuteczną ją czyniła.

My, w obec dzisiejszej znakomitej komunikacji, zaglądającej już do krajów dzikich, w obec innych wygod, jesteśmy w porówniu do mężów apostoelskich w naszej pracy i znojach zaledwie karłami.

Trzeba uchylić czoła przed olbrzymią pracą i zasługą tych wielkich pracowników w myśl Karola Libelta, który tak mówi: „Nie uginaj czoła pocziwego przed majątkiem, ani przed tytułem, ani przed urodzeniem, bo czasy pogaństwa, w których kłoce i kamienie czczono, minęły; ale schyl czoło przed zasługą, bo w zasłudze jest obecny duch Boży i błogosławieństwo jego na cię zstąpi“.

Zmierzch jakby jaki duch skrzydłasty rozrzuca pomroki swe w powietrzu. Walka jakiś czas trwa z światłem słonecznem, wreszcie duch cieniów nocnych omotał wszystko: następuje noc.

Udaję się do kabiny, biorę za brewiarz kochany i ogniście, z zapalem odmawiam pacierze, dołączając gorącą prośbę, by nas Bóg wśród jazdy nocnej zachować raczył od burzy i zguby wiecznej i doczesnej. Skończyłem brewiarz; wychodzę na pokład, by co zobaczyć. Nadaremne jednak me kroki! Ciemność ogromna okryła wszystko. Słyszę tylko plusk spadającego na pokład deszczu. Wracam do kajuty, nic nie zobaczywszy.

Wkrótce daje się słyszeć głos dzwonka. To znak, że czas przejść do salonu na obiad. Kilkadzieśąt osób zasiadło do obiadu wieczorną porą. Słyszeć różne języki, to turecki, to arabski, to angielski, to francuski, to polski. Wszyscy mimo deszczu są dobrego ducha. Morze jest spokojne, więc choroba morską nie może wyszukać sobie żadnej ofiary. Potraw podają tu wiele; wśród dań zwracają uwagę morskie ryby. Są smaczne. Wśród jedzenia krążą kielichy wina francuskiego. Odcho-

dzi ono bardzo, gdyż podają je darmo. Na koniec obiadu podają owoce, zawsze smaczne a dla mnie najmiłsze, a wreszcie kawę czarną.

Po obiedzie wałęsaliśmy się jakiś czas po okręcie, poczem trzeba się było udać do kajuty, by się oddać w objęcia Morfeuszowe. Z obawą wstąpiłem do nocnego grobowca z myślą, czy przypadkiem nie znajdę się rano w paszczy rekina? Koronka do Matki Najśw. usunęła obawy. Zasnąłem, jakkolwiek śruba okrętowa, tuż przy naszej kajucie się znajdująca, nie dozwalała skleić się zaraz z początku mym powiekom.

Miedzy trzecią a czwartą godziną rano obudziłem się. Słyszę głosy donośne, stukanie, bieganie, gwizdy. Co to jest? Zbiegam, by się dowiedzieć, co się dzieje!? Powiedziano mi, że jeden z trzech kotłów eksplodował. Taka eksplozja wydarza się często na okrętach. Każdy parowiec, udający się w dalszą podróż morską ma pewną ilość gotowych nowych kotłów, celem zastąpienia uszkodzonych eksplozją. Ta eksplozja, dzięki Bogu, odbyła się dosyć szczęśliwie. Prócz silnej detonacji oraz pęknięcia kotła, nie wyrządziła ona żadnej szkody. Ponieważ kocioł pękł, trzeba go było usunąć a nowy na jego miejsce osadzić. Czynność ta wymagała dłuższego czasu. To też spuszczone kotwicę. Tak przeczekaliśmy pięć godzin.

Cieśnina dardaneńska, na której wodach zmuszeni byliśmy z powodu owego wypadku dłużej się zatrzymać, nosi swą nazwę od miasteczko Dardanelle, położonego po stronie azyatyckiej. Zwało ono się pierwotnie Darolanos. Było to starożytne miasteczko greckie. Sama cieśnina, łącząca morze Marmora z morzem Egejskim, ma 61 klm. długości, przeciętnie 4 klm. szerokości, a głębokości do 88 m. Najwęższą jest między starożytnem miastem Sestos po stronie Europy, a Abydos po stronie Azji. Miejsce to sławne jest mityczną opowieścią o miłości Leandra do Hero, kapłanki Wenery w Abydos.

Dardanelle przedstawiają się pięknie, majestatycznie, lecz nie dorównują pod względem formy i pięknych widoków Bosforowi.

Po stronie europejskiej wznosi się obecnie miasto Gallipoli (dawniejsze Kallipolis). Nad tą miejscowością zapanowali najpierw Turcy na terytorium Europy, wdarszy się doń przez rozwalone mury skutkiem trzęsienia ziemi w r. 1357.

Naprzeciw tego miasta leży po stronie azyatyckiej miasteczko Lampsakos, osławione niegdyś rozpustą mieszkańców jego.

Koło 9-tej rano 8 marca osadzono nowy kocioł potężnych rozmiarów (wszystkich jest trzy). Radość zapanowała u pasażerów. Ściągnięto kotwicę. Parowiec rusza na morze! Bogu dzięki! Przesuwają się przed naszymi oczyma historyczne miejscowości po stronie azyatyckiej — Troja, gród Pryama. Z ruin pozostały tylko szczątki.

Płyniemy koło wyspy Tenedos. Tu ma być grób Achilla. Przypatruję się bliżej tej wyspie, widzę jakiś okręt. Kapitan okrętu objaśnił mi, że to jest okręt rumuński. Ten, pędzony burzą, dostał się pod skały Tenedos i osiadł na mieliźnie. Wątpię, czy go wydobędą z mielizny i gdyby nawet to osiągnięto, wątpię, czy będzie zdolny do dalszej jazdy.

Okręt nasz ze zdwojoną siłą pruje fale morskie. Docieramy do dalszej wyspy Sporadów: Mytilene, dawniejsze Lesbos.

Ks. dr. St. Dutkiewicz.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W sprawie dostarczania druków na wykazy do szczepienia ospy! Obowiązek sporządzania wykazów rozmaitych, miesięcznych, kwartalnych i rocznych, to prawdziwa plaga dla nas proboszczów. Jest to praca nie tylko żmudna i nieproduktywna, ale jeszcze połączona z kosztami — nie na wszystkie bowiem wykazy otrzymujemy druki. Tak n. p. na wykazy do szczepienia ospy musi proboszcz kupować sobie druki sam. Praktykuje się to w bardzo wielu powiatach pomimo, że starostowie otrzymują na ten cel pauszalia. Nie byłoby dobrze, gdyby proboszcz miał pozostawać ze starostwem na stopie wojennej, bo jak starostwo potrzebuje nieraz poparcia proboszcza, tak nawzajem proboszczowi potrzebna jest nieraz życzliwość starosty, bo „ręka rękę myje”. — Upomnieć się atoli o „swoje”, byle w formie delikatnej, nie tylko nie zaszkodzi nikomu, ale i trzeba nawet; damy bowiem przez to poznać, że jesteśmy czytani nie tylko w książkach teologicznych, lecz i w ustawach, a przez to zyskamy dla siebie większe poważanie ze strony urzędników świeckich. Gdzie tedy starostwo druków do szczepienia ospy nie posyła, (bo o te podobno najczęściej się rozchodzi), tam należy druków tych zażądać z powołaniem się na rozporządzenie c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dn. 26. stycznia 1884. r. L. 44863/83, które brzmi: „Wydatek na zakupno druków, na których księża podają wykazy dzieci do szczepienia, winien być pokryty z ryczałtu sanitarnego starostwa”. Cf. „Ustawy sanitarne” Dra Barzyckiego T. II str. 18. Ale niech o to upomną się wszyscy księża, nie jeden tylko, bo wypada przecie raz już, abyśmy we wszystkim i wszędzie byli jednomyślni! Inaczej jeden — ten, czy ów ksiądz — będzie uważany za jakiegoś rebelizanta i jako osobnik narazić się musi. Gdyby ta jednomyślność dała się przeprowadzić, wtedy możnaby iść dalej i prosić np. posłów, żeby w Radzie państwa podnieśli protest przeciw tego rodzaju wykazom statystycznym, jakie się dziś robi, bo po jakiego licha każą nam przy narodzeniu dziecka wypisywać także daty narodzenia i ślubu jego rodziców? — Po co przy każdym dziecku pisać zatrudnienie ojca i t. d., skoro do celów statystycznych wystarczy najzupełniej to, co się dziś pisze na okładce do wykazów? Możliwy może i to przeprowadzić, żeby starostwa trochę więcej miały szacunku dla urzędów parafialnych i nie posyłały aktów urzędowych w okładce, jakiej dziś tylko kiepska jakaś „greislerei” do zawijania cukru używa. Sprawy takie możnaby omawiać na kongregacjach dekanalnych celem powzięcia stosownej uchwały, której zrealizowaniem zajęliby się może potem p. t. XX. dziekani.

Ks. Albin
proboszcz w Chelmie.

Z LITURGIKI.

Święto Patrona szkoły Dla użytku kapłanów z dyecezyi tarnowskiej, a dla informacyi wszystkich, przylaczamy dosłownie dokument z 22 lutego 1902: „Cum in dioecesi Tarnoviensi scholae omnes, sive mediae (uti ajunt) sive populares, tutela ac patrocinio gaudeant alicuius Sancti vel Sanctae, cuius festum quotannis haud exigua pompa recolit solet, atque astantibus Magistris una cum discipulis Missa solemnis de eodem Sancto Patrono decantatur... a Sanctissimo Domino nostro Leone Papa XIII. privilegium Docentes flagitaverunt, quo Missa de respectivo Patrono vel Patrona *cuiusque scholae* cantari valeat, etsi officium potioris ritus interdum occurrerit. — Sacra porro *Rituum Congregatio*, utendo facultatibus, sibi specialiter ab Eodem Ssmo Dno Nostro tributis, attento praesertim amplissimo commendationis officio Rmi Dni Episcopi Tarnovien, ita precibus benique annuit, ut intuitu extrinsecae festivitatis in honorem respectivi Sancti Patroni vel Sanctae Patronae Scholae instituendae, *unica Missa solemnis* de respectivo festo cantari valeat, dummodo non occurrat *Duplex primae classis* vel Dominica privilegiata I. clasis, servatis Rubricis“. — Czy nie godziłoby się poprosić o coś podobnego dla każdej dyecezyi? Unika się w ten sposób konieczności odprawiania Mszy św w kolorze odpowiadającym kolorowi dnia, a nie kolorowi dnia Mszy o św. Patronie lub św. Patronce.

Nowe Książki.

X. Dr. K. G. *O świeckiej władzy Papieży*. Wydanie jubileuszowe. Poznań. 1908 Str. 89, cena 75 fen.

W sposób jasny i popularny przedstawił autor historyczny początek, a wreszcie zabór państwa kościelnego i wykazał w osobnym rozdziele, że „świecka władza Stolicy Apostolskiej zapewnia swobodę i niezależność naczelnej władzy Papieży w Kościele św. i stąd wynika jej potrzeba“ — nadto, że „świeckiej władzy domaga się obecne położenie Stolicy Apostolskiej“. Dodatek zawiera odnośną alokucję Leona XIII z 30. czerwca 1889. Opowiadanie to czyta się jednym tchem, jakby powieść, chociaż autor uwzględnia wyniki badań krytycznych. U nas, gdzie rozkrzewiono tyle mylnych sądów niechętnych o państwie kościelnem, dziełko niniejsze ma wartość apologetyczną i powinno się znaleźć w rękach młodzieży i w każdej czytelni ludowej.

X. Dr. *Gromnicki* Tadeusz. *Świętopietrze w Polsce*. Kraków 1908. Str. 478 w wielkiej 8-ce. Cena 10 K.

Monografia ta jest cennym przyczyńkiem do dziejów Kościoła w Polsce. Autor nie poprzestał na źródłach drukowanych, ale przez lata całe wertował archiwa różne, dotąd nieuporządkowane — i okazał ponownie tak w zestawieniu materiałów jak w pracy konstrukcyjnej, że jest historykiem fachowym, oswojonym z najnowszą metodą badań naukowych. Nie rozstrzyga wprawdzie kwestyi, czy tak zw. *census*, płacony Stolicy Apostolskiej przez Bolesława Chrobrego, można uważać

za jedno z późniejszym denarem św. Piotra, bo brak ciągłości w dokumentach na to jeszcze nie pozwala — ale wyświecił wiele rzeczy nader ciekawych i dotąd nieznanych. Nazwę „świętopietrza“ najpierw znajdujemy w dokumencie Henryka Brodatego z r. 1221 dla klasztoru wrocławskiego na Piasku (swetopetre). Prototyp świętopietrza istniał w Anglii; w Polsce ustało ono w drugiej połowie XVI wieku. Pobór powierzał Papież generalnym kolektorom w każdym kraju, a ci dobierali sobie do pomocy subkolektorów dyecezalnych, którzy „z reguły od plebanów wybierali kwoty, należące się z poszczególnych parafii według otaksowania“. Pierwotnie przeznaczano świętopietrze na światło do świątyni św. Piotra w Rzymie, później na „fabrykę“ tej świątyni, ale Papież połowę oddawali na utrzymanie kardynałów w kuryi zamieszkałych. Z początkiem XVI wieku całe świętopietrze z Polski przeznaczyła Stolica Apostolska na rzecz nowoutworzonego collegium scriptorum archivii romane Curiae. Swoją drogą Papież odstępowali nieraz świętopietrze na potrzeby kraju. W roku 1444 Eugeniusz IV. odstąpił Warneńczykowi na rzecz wojny tureckiej świętopietrze dwuletnie z Polski i z ziemi od niej zawisłych. W r. 1446 tensam Papież ustąpił 1000 florenów złotych ze świętopietrza Bolesławowi mazowieckiemu na obronę jego księstwa. Juliusz II odstąpił królowi polskiemu w r. 1505 całe świętopietrze na 10 lat na odbudowanie zburzonych przez Tatarów świątyni i zamków i na ufortyfikowanie twierdzy kamienieckiej, a Leon X. przedłużył Zygmuntowi I (1513) ten przywilej na drugie 10 lat. Czynią to również papież następnicy: Hadryan VI, Klemens VII (1531) i Paweł III (1540), ale za Pawła III musiał już Zygmunt I porozumieć się z archiwaryuszami rzymskimi i płacić im 80 dukatów rocznej indemnizacji. Pius V cofnął polecenie wybierania świętopietrza w Polsce, by uniknąć pozoru chciwości, a następca jego, Grzegorzowi XIII, nie udało się już przywrócić tego poboru.

Większą połowę książki (str. 207—478) zajmuje przedruk dokumentów, dotąd nigdzie nieogłoszonych.

Broszury o chwili obecnej. XIII.—XIX. Kraków. Nakładem Redakcyi „Przeglądu Powszechnego“.

Pragnąc artykuły Przeglądu w sprawach aktualnych uczynić przystępnymi dla ogółu, ogłasza je Redakcyja w osobnych odbitkach. Ks. St. Adamski pisze o istocie małżeństwa w broszurze (XIII): *W obecnym ruchu rozwodowym* (str. 57, cena 80 h.). Ks. W. Wiecki omawia zwrot ku Bogu poety Adolfa Retté'go p. t. *Z dzisiejszych fenomenów literackich* (str. 21, cena 40 h.). JX arcyb. J. Teodorowicz przedstawia (XVII) *Obecny moment kwestyi polsko-ruskiej* (str. 18, cena 30 h.). Dr. K. Krotoński pisze o ostatniej konferencji dyrektorów szkół średnich w Galicyi p. t. (XVIII): *Nowe idee w naszym szkolnictwie* (str. 33, cena 50 hal.). St. Smolka wreszcie omawia świetnie a jedynie stosunek wiedzy do wiary w broszurze (XIX): *Z powodu broszury profesora Wahrmunnda*. Tak dobór kwestyj jak i piór zalecają ze wszech miar to wydawnictwo.

Dr. Fr. Schnürer, *Jahrbuch der Zeit u. Kultur-Geschichte*. Freiburg. 1908. Herder. Cena opr. 9 K.

Kto chce sobie uprzytomnić, co w ciągu roku 1907 działo się w świecie, znajdzie tu wszystko zestawione i opracowane przez pióra pierwszorzędną. O życiu kościelnym piszą: dr. Kirsch, dr. Schindler i Hnonder T. J.; o życiu politycznym: Kley, dr. Hugelmann i dr. Dresemann; o rozwoju szkół i oświaty Roloff; o prasie Kellen i Weimar; o rozwoju teologii dr. Seipel; o filozofii dr. Michetitsch; o dziejopisarstwie dr. Hildebrand; o filologii klasycznej dr. Bick; o filologii starogermańskiej Schönbach; o dziejach literatury Stein; o folklorze Blümml; o studiach prawnych dr. Sachser; o sztukach pięknych dr. Oehl, dr. Sprengler, Brentano i inni. Kronika wypadków i nekrologi zamykają ów, że tak powiemy, idealny kalendarz, który zaledwie tylko mówi o rozwoju nauk przyrodniczych i o wynalazkach. Ufamy, że w tomiu najbliższym (za r. 1908) i ta luka zniknie. Szkoda, że nie mamy czegoś podobnego w Polsce.

Z. Wójcicka Chylewska. *Listy do Pana Boga.* Spowiedź grzecznej dziewczynki. Lwów 1908 Str. 176.

Pod niewinnym tytułem, jakoby w powiastce dla dzieci, kreśli autorka istną karykaturę Boga, religii, spowiedzi, a za to uświadamia bez ogródek pod względem płciowym. Nie dziw, że dziewczynka w ten sposób prowadzona w kilku miesiącach traci wiarę i dochodzi do nienawiści Boga. Autorka nie zna widocznie religii, którą zwalcza, bo pisałaby o niej inaczej, a możliwych nadużyć w wychowaniu lub nauczaniu nie kładłaby na karb Boga i Kościoła. Wartości literackiej książka niewiele posiada.

Wiadomości dycezalne.

Lwów. *Inst.* na prob. w Płotycy, ks. *Rydel* Feliks z Tartakowa, w Mariahilf ks. *Czwaczka* Antoni z Fürstentalu. — *Mian.:* ks. *Kawecki* Stanisław, adm w Tartakowie. — *Przen.:* ks. *Golski* Wacław z Płotycy do Kokutkowic (eksp.), ks. *Burzyński* Leon z Buczacza do Mikuliniec, ks. *Wrucha* Józef do Buczacza. — *Konkurs* na prob. w Tartakowie do 10. listopada.

Przemyśl. *Odzn. exp. can.:* ks. *Kozak* Marcei z Jarosławia i ks. *Dziurzyński* Antoni z Bóbrki. — *Mian.:* ks. *Marek* Jan, administr. w Turbi, ks. prob. *Strzelbicki* Wacław adm. excurr. w Łanowicach, ks. prob. *Szafrański* Wojciech adm. excurr. w Michałowce. — *Emeryturę* otrzymali: ks. *Wawro* Szczepan z Michałówki i ks. *Ziemiński* Adam z Łanowic. — *Zmarł* ks. *Ulanowski* Antoni, prob w Turbi. R. i p! — *Konkurs* na prob. w Łanowicach i w Michałowce do 15. listopada.

Tarnów. *Zmarł* dnia 28. września w Tarnowie po dłuższej chorobie ks. dr. *Szczeklik* Karol, prof. teologii — w 44 roku życia a 21 r. kapł. Nauka teologii w Polsce straciła z nim jeden z głównych filarów, społeczeństwo postradało męża czynu, nie usuwającego się od żadnej pracy, prasa katolicka (zwłaszcza *Dwut. Katech.*) grzebie w nim współpracownika niezmordowanego i wytrawnego. R. i. p.!

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezwaniem św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30.
 I. p., założona w roku 1892., poleca
 własnego wyrobu: szaty liturgicz-
 ne, bieliznę kościelną, sztandary
 dla słowarzyszeń, hafty salonowe
 i t. d. Przyjmuje naprawę tychże.
 Wykonanie staranne. Ceny możli-
 wie najniższe. Cenniki na żądanie
 darmo i oplatnie.

W *Admin. Dwut. kat.* nabyć można
 wydawnictwa X. W. G. oprowne:

Zarys hist. Kościoła ill. po	3— K.
Biblijne katech. elem. po	3— „
Ill. Kat. Średni po	1'60 i 1'40 „
Ill. <i>Katechizm Krótki</i> po	70 h.
Ill. <i>Katechizm Mały</i> po	50 „
Wyciąg katechizmowy po	20 „
Ill. <i>Dzieje Biblijne</i> po	50 „
Ill. <i>Krótki Katechizm i Dzieje Bi-</i> <i>blijne</i> , opr. razem w płótno	1'20 K.
Upominek duchowny po	6 halerzy.
Najlepiej zamawiać przekazem pocztowym, dołączając 10 h. na ko- szta przesyłki. Przy zakupnie 10 egz. 1 egz. gratis. przy 50 egz. 7 gratis.	

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje figury **Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba spro-
 wadzać wyrobów zagranicznych, **oltarze, feretrony** i w ogóle wszelkie
 roboty rzeźbiarskie, **Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, mar-
 muru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reparacye.

Na żądanie wykaże się licznymi świadectwami WW. Duchowieństwa
 i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych,
 proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc
 grosz zostanie w kraju, zamiast wędrować zagranicę.

Treść Nr. 3: W 50-tą rocznicę kapłaństwa Piusa X. X. Dr. J.
 Górka. — Co sądzić o inteligencji zwierząt? Ks. Dr. Wais. — W ja-
 kim stylu budować kościoły? Modest. — Czego brakuje naszej pracy
 duszpasterskiej? Ks. Adolf Albin. — Przyczynek do reformy kate-
 chizmu. X. W. G. — Nauka religii w lwowskich szkołach przemysło-
 wych wieczornych. Ks. Szydelski. — Refleksye z podróży do Pale-
 styny. Ks. Dr. St. Dutkiewicz. — Poradnik katechetyczny i duszpaster-
 ski. Ks. Albin. — Z liturgiki. — Nowe Książki. — Wiadomości dyceezalne.